



Adam Ziemianin

**Zakamarki**

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXII Nr 10(254) Żelów, październik 2017

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Zygmunta Dekiertha, Karola Graczyka, Janusza Krzymińskiego, Mariusza S. Kusiona, Pawła Kuszczynskiego, Lilli Latus, Stanisława Nyczaja, Janusza Orlikowskiego, Ireny Tetlak, Agnieszki Zięby

**Andrzej Dębowski** – *Kultura a elity*

**Leszek Żuliński** – *Prostota i sens*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć*

*w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – „Zakamarki”  
*Ziemianina oraz Dramat egzystencji  
źródłem poezji*

**prof. Bolesław Faron** – *Julian Kawalec  
i Rabka-Zdrój (1)*

**Stefan Jurkowski** – *Obwarzanek*

**Andrzej Bartyński** – *Kocham żarty*

**Kazimierz Ivosse** – *Dyrzymalki z szuflady  
pisarza*

**Joanna Friedrich** – *Ostatnie dni lata*

**Anna Dominiak** – *Miłość bez puenty*

**Andrzej Walter** – *Moje wieczne Adagio*

**Jan Stępień** – *Życie literackie w Kielcach  
oraz Wiersze z podróży*

**Agnieszka Zięba-Dąbrowska** – *Kreacje  
Atlasu Wysokiego*

**Mirosław Osowski** – „Kos śpiewa lato”  
oraz **Ryszarda Mściszca** „Czytanie  
nieobojętne”

**Edyta Rauhut** – *Poezja popłynęła Odrą*

Informacje, Wydarzenia, Imprezy

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy

Kronika

Witryna

Zapowiedzi

## Julian Kawalec i Rabka-Zdrój

Kiedy na wiosnę 2016 roku odwiedziłem dom Juliana Kawalca w Rabce (Poniec zostały włączone do miasta), rozmawiałem z sąsiadami, zaszedłem do pokoju pisarza. Ku mojemu zdziwieniu nie ma w nim charakterystycznego dla twórcy mebla, biurka. Córka Ewa objaśnia mi, że ojciec pisał zawsze w łóżku w pozycji półsiedzącej. Czynił to zwykle wcześniej rano, od godz. piątej do ósmej. Potem napisany tekst czytał na głos najczęściej żonie Irenie Wierzbanowskiej. W pokoju zachowano wszystko jak za życia pisarza: biblioteczka z ulubionymi książkami, różnego rodzaju pamiątki, medale, dyplomy i wyróżnienia, no i wspomniane łóżko, miejsce pracy – **pisze prof. Bolesław Faron na stronie 3.**

## Moje wieczne Adagio

W polskich księgarniach ukazały się dwie fascynujące czytelniczko *bałkańskie* pozycje: „Dziecko wojny” **Sary Nović** oraz „Krzeseł Eliasza” **Igora Stiksa**. Trudno określić, która z nich jest lepsza. (obydwie są znakomite). Pod słowem honoru oświadczam, że obydwie książki są wyjątkowe. Żadna nie pozostawi czytelnika obojętnym. Ciężko cokolwiek po nich czytać, gdyż książki te tak mocno zapadają w jaźń, jątrzą świadomość i drażnią zmysły naszej wyobraźni, że kolejna lektura nie jest taka prosta. Poprzeczkę wymagań stawia się nieco wyżej, a natłok przeżyć każe się raczej zamyślić, zadziwić, zapatrzeć i raczej oddalić w miejsce pustynne, niżli ot tak sobie – z miejsca wejść nagle w kolejną opowieść – **pisze Andrzej Walter na stronie 8.**



Zródło: Wikipedia

## Kreacje Atlasu Wysokiego

Przejeżdżam przez góry Atlasu Wysokiego. Rozpościerające się na horyzoncie obejmują ramionami bezkres nieba. Falują drzeniem barw. Masywny upór gór uruchamia wyobraźnię. Ostre zakręty sprawiają, że trudno utrzymać równowagę w autokarze. Przełęcz Tichka. Jestem 2260 metrów nad poziomem morza. Bardzo wieje. Wiatr porывa mój czerwony kapelusz, który początkowo turlając się, a potem robiąc fikołki dociera prawie do górskiej przepaści. Sama jestem targana ekspresją tego żywiołu. Masywy mają kolor czerwony i bladozielony. Ale i tutaj nie brakuje handlarzy. Ceny wyjściowe rosną proporcjonalnie do wysokości. Puszyste grupki baranków rozpraszają się po górskich stokach. Zauważam też krowy, które z oczywistych powodów nie budzą tyle emocji – **pisze Agnieszka Zięba-Dąbrowska na stronie 10.**

## Konkursy

### II Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Magia Ogrodów”

Zakończył się II Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Magia Ogrodów” w Rabie Wyżniej organizowany przez miejscową bibliotekę.

Jury w składzie: **Magdalena Węgrzynowicz-Plichta**, **Marzena Dąbrowa-Szatko** i **Andrzej Dębkowski** nagrodziło następujące osoby:

Miejsce I – godło: Złoty trzosek „Dziecięcy rysunek” – **Anna Piliszewska** z Wieliczki. Miejsce II – godło: Mieczysław Walpurg „Ewangelia umiera ostatnia” – **Kacper Piusa** z Łodzi. Miejsce III – godło: Platan „Klauzura” – **Krzysztof Kokot** z Nowego Targu.

Wyróżniono: godło: Turówka: „Lato w Pomorzowicach” – **Adriana Jarosz** (Opolszczyzna), godło: Julia Klara „Niebo na grządkach” – **Marzenna Lewandowska** z Kowala, godło Białe Saksofony „Pazurki” – **Jolanta Stelmasiak** z Szadku.

Dodatkowo zauważono następujące wiersze: godło Pegi Su „Ogród Luizy” – **Małgorzata Bucior** z Nowego Targu, godło: Kompresorka: „Kompot” – **Katarzyna Miarczyńska** z Chrzanowa, godło Stan Borys „O czym szeleści sad” – **Bogdan Nowicki** z Zabrza, godło: Pani Kasia „Kuszenie” – **Grażyna Tatarska** z Pruszkowa, godło: Saeta „Zamiast fartucha” – **Iwona Świerkula** z Warszawy.

Przyznano dwa wyróżnienia specjalne: za wiersz klasyczny: godło: Jaskier „Dzieciństwo w cieniu ogrodu” – **Regina Sobik** z Jankowic oraz za wiersz w formie piosenki: godło Zowi „Korzystne zniewolenie” – **Zofia Więch** z Bobrowej Woli.

Jurorzy postanowili ufundować dodatkowo nagrody specjalne: Nagroda Wydawnictwa Signo: Hortus voluptatis „Hortus voluptatis” – **Krzysztof Rejmer** Warszawa oraz Nagroda „Gazety Kulturalnej”: godło Muszę umyć okna „Rejs” – **Karol Graczyk** z Torunia.

Więcej o konkursie na stronie 15.

### Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Romana Wilkanowicza

Organizatorami Konkursu są: Zarząd Główny Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Zarząd Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich.

Konkurs ma charakter otwarty. Uczestniczyć w nim może każdy, niezależnie od wieku, a warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest przysłanie jednego z niżej wymienionych gatunków literackich: do 5 wierszy, opowiadania, eseju, powieści w formie wydruku komputerowego (rękopisy nie będą rozpatrywane), których treść nawiązywać będzie do Powstania Wielkopolskiego, wartości i tradycji z nim związanych.

Łączna objętość tekstu do 12 stron znormalizowanego formatu A4, czcionka Times New Roman, 12 punktowa, interlinia 1,15. Ograniczenie to nie dotyczy powieści.

Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach.

Każdą stronę tekstu należy opatrzyć znakiem identyfikacyjnym (godłem) autora, ten sam znak należy umieścić w odrębnej, zaklejonej kopercie zawierającej własnoręcznie podpisaną kartę zgłoszenia z podaniem godła, imienia i nazwiska autora, adresu prywatnego oraz instytucji (szkoły). Zestawy nie spełniające warunków wyżej podanych nie będą uwzględniane przez Jury.

Nadesłanie tekstów jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w formie publikacji reklamowych lub pokonkursowych bez wypłaty honorarium. Organizator nie zwraca tekstów nadesłanych na Konkurs.

Prace konkursowe będą oceniane przez Jury powołane przez organizatorów.

Wszyscy uczestnicy otrzymają okolicznościowe dyplomy, a najlepsze prace zostaną wyróżnione nagrodami i wydrukowane w almanachu pokonkursowym „Twórcy upamięniają Powstanie Wielkopolskie” oraz na łamach rocznika „Wielkopolski Powstaniec”.

Dla adeptów sztuki literackiej przewiduje się specjalne nagrody.

Ostateczny termin nadsyłania utworów upływa 16 lutego 2018 roku.

Prace konkursowe należy nadsyłać do Biura Organizacyjnego: **Szkoła Podstawowa nr 75 im. Powstańców Wielkopolskich, ul. Powstańców Wielkopolskich 3, 61-895 Poznań**, z dopiskiem na kopercie: Konkurs Literacki im. Romana Wilkanowicza.

Ogłoszenie wyników Konkursu, wręczenie nagród i wyróżnień oraz spotkanie z jurorami nastąpi w terminie do 28.06.2018 roku.

Laureaci zostaną powiadomieni i zaproszeni na uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień oraz okolicznościowych upominków. Lista laureatów zostanie opublikowana na stronach internetowych organizatorów.

### IX Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Rajczaka

Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli Zduńskowolskie Centrum Integracji RATUSZ, Klub Literacki TOPOLA zapraszają na IX Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Rajczaka.

Warunkiem udziału w konkursie jest dostarczenie lub przesłanie od 3 do 5 nigdzie dotąd niepublikowanych i nienagradzanych utworów poetyckich, opatrzonych godłem, w 3 egzemplarzach maszynopisu. Do utworów należy dołączyć kopertę podpisaną tym samym godłem, zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora, telefon oraz e-mail. Prace należy przesłać na adres: Miejski Dom Kultury, pl. Wolności 26, 98-220 Zduńska Wola (z dopiskiem na kopercie „Konkurs Poetycki – Rajczak”). Tematyka utworów jest dowolna.

Termin nadsyłania prac upływa 30 października 2017 roku.

Jury konkursu powołane przez organizatorów, dokona oceny nadesłanych utworów, przyznając laureatom nagrody pieniężne.

Ogłoszenie wyników oraz podsumowanie konkursu przewidziano na listopad-grudzień 2017. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac oraz nie przesyłają nagród.

Organizatorzy zwracają uczestnikom konkursu koszty podróży na podstawie biletów

komunikacji krajowej (tylko w granicach Polski), a w przypadku dojazdu samochodem prywatnym pokrywają koszty nie wyższe niż cena najtańszego biletu na trasie zamieszkania i imprezy. Podstawą wypłaty jest wówczas stosowne oświadczenie uczestnika Konkursu wraz z informacją uzyskaną od przewoźnika dotyczącą cen biletów na danej trasie.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych utworów.

Wszelkie mogące powstać na tle niniejszego regulaminu kwestie sporne rozstrzyga w sposób ostateczny Jury konkursowe działające w imieniu organizatorów.

Szczegółowe informacje i odpowiedzi na pytania można uzyskać pod nr tel. 0 43 823-25-92 wew. 26/27, 691 447 310 lub e-mail [imprezy@mdk-zdunskawola.pl](mailto:imprezy@mdk-zdunskawola.pl)

### XXIV Regionalny Konkursu Literackiego „O Laur Topoli”

W konkursie może wziąć udział młodzież do 25 roku życia, wyłącznie z terenu województwa łódzkiego.

Konkurs rozstrzygnięty zostanie w dwóch kategoriach: I kategoria – dzieci i młodzież do lat 15, II kategoria – młodzież powyżej 15 lat do 25 lat.

Warunkiem udziału w konkursie jest dostarczenie lub przesłanie w 3 egzemplarzach – od 3 do 5 wierszy nigdzie dotąd niepublikowanych i nienagradzanych, opatrzonych godłem (godło to pseudonim, inna nazwa niż nazwisko i imię), z dopiskiem na kopercie – „O Laur Topoli” kat. I lub kat. II),

Do utworu należy dołączyć kopertę, zawierającą informacje dotyczące danych o autorze, tj. imię, nazwisko, wiek i dokładny adres autora, numer telefonu i e-mail, można również zamieścić informację dotyczącą szkoły jakiej uczestnik jest reprezentantem.

Koperta musi być oznaczona takim samym godłem jak teksty. Na każdej kartce z wierszem należy podać godło i wiek autora. **Wyklucza się godła graficzne i rysunkowe!!!**

Termin nadsyłania prac upływa 30.10.2017 r. Prace należy przesłać na adres: Miejski Dom Kultury Zduńskowolskie Centrum Integracji Ratusz, pl. Wolności 26, 98-220 Zduńska Wola.

Ogłoszenie wyników oraz podsumowanie konkursu przewidziane jest na listopad-grudzień 2017 r. O dokładnym terminie laureaci zostaną powiadomieni oddzielnym piśmie, telefonicznie lub e-mailem.

Nadesłanych prac Organizatorzy nie zwracają i zastrzegają sobie prawo nieodpłatnych publikacji w prasie i drukach okolicznościowych.

Podczas rozstrzygnięcia konkursu Organizatorzy zapewniają uczestnikom poczęstunek.

Wszelkie mogące powstać na tle niniejszego regulaminu kwestie sporne rozstrzyga w sposób ostateczny Jury konkursowe działające w imieniu Organizatorów.

Szczegółowe informacje i odpowiedzi na pytania można uzyskać pod nr tel. 0 43 823-25-92 wew. 26/27, 691 447 310 lub e-mail [imprezy@mdk-zdunskawola.pl](mailto:imprezy@mdk-zdunskawola.pl)

prof. Bolesław Faron

# Julian Kawalec i Rabka-Zdrój<sup>1</sup>

(1)

1.

Julian Kawalec urodził się 11 października 1916 roku we wsi Wrzawy, leżącej w widłach Wisły i Sanu, na równinie Sandomierskiej, w powiecie tarnobrzeskim w rodzinie chłopskiej, gospodarującej na pięciu morgach ziemi. Na przełomie XIX i XX wieku miejscowość ta była wsią rozległą. Składała się na nią kilka przysiółków, posiadała kościół i szkołę ludową, mieszkańców około tysiąca czterystu. Ojciec pisarza, Józef, jako młody chłopiec spędził w Ameryce dziesięć lat, wykonując różne roboty. Pobyt na emigracji utwierdził w nim przekonanie, iż praca na roli stanowi najwyższą wartość, że jest gwarantem niezależności i godności. Matka, Stanisława Bobek, miała duże ambicje kulturalne, zainspirowała przyszłego pisarza do czytania książek. To ona w dużym stopniu zadecydowała o wystaniu najstarszego syna w 1927 roku „do szkół”, do gimnazjum w Sandomierzu. Warto przypomnieć, że jej ojciec, a dziadek Kawalca, Maciej Bobek, pochodził ze wsi Wróblówka spod Czarnego Dunajca, a więc z gór. Toteż wydaną w Krakowie w 1999 roku *Harfę Gorców* jemu właśnie zadedykuje: „Pamięci dziadka Macieja Bobka z Wróblówki spod Czarnego Dunajca, który nauczył mnie miłości do gór”.<sup>2</sup>

W 1935 roku rozpoczął Kawalec studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które we wrześniu 1939 roku przerwała nagle wojna. Okres okupacji spędził w rodzinnej wsi Wrzawy, oddając się typowym dla młodych ludzi zajęciom, tajnemu nauczaniu i uczestnictwie w ruchu oporu. Po wyzwoleniu wsi znalazł się Kawalec w Lublinie, podjął pracę w Polskiej Agencji Prasowej. Jako korespondent wojenny był w Gdańsku, Łodzi; koniec wojny zastał go w Bydgoszczy, skąd w 1945 roku przyjechał do Krakowa, gdzie podjął przerwane wojną studia. Rok później rozpoczął pracę dziennikarską w „Echu Krakowa”. W 1948 roku Julian Kawalec zawarł związek małżeński z dziennikarką, Ireną Wierzbanowską. Jest to data ważna również dla jego pisarstwa, gdyż na nią przypada jego debiut literacki w „Echu Krakowa”, druk opowiadania *Śmierć Baški*. Z kolei pracuje w „Gazecie Krakowskiej” (1949–1950), Polskim Radiu (1950–1956), w 1957 roku związał się na dłużej z tygodnikiem „Wieści”, a z Krakowem do końca swego życia. Tutaj zmarł 30 września 2014 roku. Miejsce urodzenia pisarza, wieś sandomierska okazała się niezwykle trwałym elementem w świadomości literackiej i ważnym doświadczeniem życiowym, które będzie owocować w dojrzałej twórczości. Tutaj nauczył się m.in. obcować z przyrodą. Tak o tym powie w jednym z wywiadów:

„Kontakt z przyrodą jest człowiekowi bezwzględnie potrzebny. Potrzebny chyba bardziej niż cywilizacja. Z przyrody przecież, z ziemi czerpiemy pokarm cielesny i duchowy w szerokim tego słowa znaczeniu. W kontakcie z przyrodą jest okazja do refleksji, do samowychowania, do wejrzenia w siebie. Taki twórczy kontakt z przyrodą wzbogaca człowieka wewnątrz, uważam go może za cenniejszy nawet niż kontakt ze sztuką. Jest także źródłem osobistej, wewnętrznej kultury, wpływa na człowieka kojąco, uspokaja go, pozwala mu zapomnieć o doznanej krzywdzie, o osobistych przeżyciach”.<sup>3</sup>

Choć Julian Kawalec większość swojego życia spędził w mieście, w Krakowie, to jednak nigdy nie przestał być dzieckiem wsi. Jego pierwsze zetknięcie z miastem, jakim był Sandomierz, było „wstrząsającym przeżyciem”. „Wydawał mi się – powie po latach – zimnym kamiennym tworem, napełniał mnie lękiem. Do dzisiaj zresztą nie mogę pogodzić się z miastem”.<sup>4</sup> To nieprzystosowanie do miasta, kamiennej pustyni, jak go niejednokrotnie nazywa w wywiadach i twórczości literackiej: „miasto ukamienowane” będzie często powtarzał. W tej samej rozmowie z Tomaszem Jastrunem powie: „Wygładam po miejsku, lecz nie jestem przystosowany i już wiem, że nigdy nie będę. Jestem ogniwem przejściowym, rozżarzone ogniwem. Dramat, który opisuję w książkach, jest również moim dramatem”.<sup>5</sup> Wieś – zdaniem autora *Tańczęcego jastrzębia* – rozbudza wyobraźnię, a „Dzieciństwo spędzone na wsi jest barwne. Kontakt z przyrodą rozbudza wyobraźnię. Na wsi jest dużo poezji, chodzi ona po polach, gnieździ się w stodołach. [...] Niezapomniane były wieczory – bo wieczór na wsi się załudnia, ożywiają i zaczynają chodzić drzewa”.<sup>6</sup>

W cytowanych tu wybranych fragmentach wypowiedzi Juliana Kawalca na temat wsi i miasta oraz jego miejsca w tych obu przestrzeniach tkwi zapewne klucz do powziętej w latach sześćdziesiątych decyzji o budowie domu na wsi. Początkowo miał to być dom w górach, na jakiejś polanie, pod lasem, o warunkach pierwotnych, bez elektryczności, jak w rodzinnym domu przed wojną, i innych udogodnień cywilizacyjnych. Te marzenia o powrocie do natury stanowczo przerwała żona pisarza, Irena, uświadamiając mu, że aż takie oderwanie od cywilizacji w jego wieku nie jest zbyt racjonalne.<sup>7</sup> Argumenty te przemówiły. Chęć znalezienia miejsca do pracy i życia poza „ukamienowanym miastem” pozostała.

Dlaczego wybór padł na Rabkę? Otóż Kawalcowie spędzali tu, u podnóża Turbacza, od czasu do czasu wakacje. Mieszkali u Bronisławy Lasoty, tutejszej nauczycielki. Pod-

czas tych pobytów nawiązali bliskie kontakty z tą krainą i tutejszymi ludźmi. Nadto, myślę, że zadecydowała o tym zaszczerpiona przez dziadka, Macieja Bobka, atawistyczna miłość do gór. Z Rabki do Wróblówki nie jest zbyt daleko. Reszty dokonał przypadek, zbieg okoliczności. Otóż, w 1966 roku grupa lekarzy i pracowników służby zdrowia postanowiła założyć spółdzielnię mieszkaniową i wybudować we wsi Ponice na obrzeżach Rabki osiedle, nazwane ze względu na swe rozmiary Pikolo. Była to mała osada, sześć domów bliźniaczych na niewielkiej polanie przylegającej do lasu, skąd parę kroków do Czerwonego Szlaku, wiodącego na Maciejową i Turbacz. Kawalcowie odkupili domek od dra Józefa Kurdzielewicza. Wprowadzili się w 1969 roku. Dysponowali niewielkich rozmiarów działką, na której pisarz zasadził wierzbę, by przypominała mu drzewa z jego młodości. Spędzał w jej cieniu, gdy dorosta, wiele czasu. Lata siedemdziesiąte – wspominają sąsiedzi pisarza – to okres bujnego życia towarzyskiego na osiedlu Pikolo, wspólne biesiady przy ognisku, podczas których gawędziło się o różnych zdarzeniach, o górach, wspominało ludzkie historie i legendy. Kawalec był aktywnym uczestnikiem tych posiadów, nie narzucał się ze swym doświadczeniem, nie preferował swoich poglądów, jak przystało na doświadczonego pisarza: słuchał. Był niezwykle towarzyski, otwarty, żyty z tutejszymi mieszkańcami. Z każdym rozmawiał, każdego wysłuchał. W Ponicach mieszkał głównie latem. Stąd od czasu do czasu wyjeżdżał do Krakowa na spotkania autorskie, czy zebrania Związku Literatów Polskich czy Stowarzyszenia „Kuźnica”. Miał tutaj wypróbowanych kompanów, do których zaliczyć należy m.in. Zenobiusza Cheriana, księgowego Leona Majocha, pracownika gminnej spółdzielni Juliana Maciejewskiego, pszczelarza Józefa Czyszczonia.

Kiedy na wiosnę 2016 roku odwiedziłem dom Juliana Kawalca w Rabce (Ponice zostały włączone do miasta), rozmawiałem z sąsiadami, zaszedłem do pokoju pisarza. Ku mojemu zdziwieniu nie ma w nim charakterystycznego dla twórcy mebla, biurka. Córka Ewa objaśnia mi, że ojciec pisał zawsze w łóżku w pozycji półsiedzącej. Czynniki zwykle wcześniej rano, od godz. piątej do ósmej. Potem napisany tekst czytał na głos najczęściej żonie Irenie Wierzbanowskiej. W pokoju zachowano wszystko jak za życia pisarza: biblioteczka z ulubionymi książkami, różnego rodzaju pamiętki, medale, dyplomy i wyróżnienia, no i wspomniane łóżko, miejsce pracy.

(Dokończenie na stronie 4)

# Julian Kawalec i Rabka-Zdrój

(Dokończenie ze strony 3)

Rabka inspirowała literacko pisarza, zwłaszcza w okresie ostatnich dwudziestu pięciu lat. Na kartkach jego utworów znalazły się opisy najbliższego otoczenia na osiedlu Pikolo, drzew, występujących tam zwierząt, relacje z rozmów z ludźmi, z jakimi się spotykał w parku zdrojowym czy podczas częstych wędrówek Czerwonym Szlakiem na Turbacz. O tych kwestiach za chwilę.

Władze miasta pamiętały o pisarzu. W 2008 roku przyznały mu tytuł Honorowego Obywatela Rabki-Zdroju na podstawie Uchwały nr XXV/177/08 Rady Miasta Rabka-Zdrój z dnia 27 maja 2008 roku, podpisanej przez Przewodniczącą Rady mgr Marię Górnicką oraz burmistrz Ewę Przybyło. Wręczenie dyplomu odbyło się w Domu Pomocy Społecznej Helców w Krakowie, gdzie sędziwy pisarz spędził ostatnie lata swojego życia. Tutaj też 18 listopada 2009 roku odbyła się promocja książki *Czerwonym szlakiem na Turbacz*, z udziałem licznej delegacji Rabczan: burmistrz Ewy Przybyło, dyrektor MOK Jagny Lelek oraz przyjaciel pisarza, jak rzeźbiarz Zygmunt Wójtowicz, z którym pisarz często podążał gorczańskimi szlakami. Trzeba zaznaczyć, że Rabka miała też swój finansowy udział w wydaniu tej powieści. Tych odwiedzin rabczańskich było więcej, by wspomnieć wizytę przy ul. Helców 14 maja 2012 roku z udziałem burmistrz, dyrektor MOK i pięcioosobowej grupy przyjaciół. Nie brakowało też licznej delegacji miasta na krakowskim Cmentarzu Rakowickim, kiedy w dniu 10 października 2014 roku żegnaliśmy Juliana Kawalca. Wygłoszone wtedy przez burmistrz Ewę Przybyło przemówienie przytaczam tutaj w całości:

„Szanowna Pani Ewo! Szanowni Państwo!

W imieniu swoim oraz rabczańskiemu samorządowi, przyszło mi pożegnać Pana Juliana Kawalca. Jest nam niezwykle ciężko rozstać się z człowiekiem, którego życie i działalność tak wiele wniósł w rozwój uzdrowiska, w naszą codzienność.

Julian Kawalec – prozaik, publicysta, poeta, który życie na emeryturze zawsze dzielił między Kraków i Rabkę. Kraków, to miejsce jego literackiej pracy, rodzina i artystyczne przyjaźnie. Rabka, to wielka miłość do gór, włości i zaciszny domek z niewielkim ogródkiem, w którym rośnie rozłożysta wierzba, i jest otoczony pięknymi jaśminami – jego poetycka samotnia.

To pisarz, którego najsłynniejsza powieść *Tańczący jastrząb*, była niegdyś w kanonie lektur szkolnych, a i została sfilmowana, którego utwory tłumaczono na 25 języków, przez kilkadziesiąt lat związany był z Rabką. Ta właśnie proza, w znacznej mierze poetycka, opiewająca piękno krajobrazu gór i ludzi w tych górach mieszkających sprawiła, że do Juliana Kawalca przylgnęło zaszczytne określenie *piewcy Gorców*.

Ostatnia książka *Czerwonym szlakiem na*

*Turbacz* została wydana w 2009 roku przez Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie przy wsparciu finansowym Miasta Rabka-Zdrój i Gminy Miejskiej Krakowa.

W roku 2008 Rada Miasta Rabka-Zdrój nadała panu Julianowi Kawalcowi tytuł Honorowego Obywatela Miasta Rabka-Zdrój. Wspomnienia, które po sobie zostawił oraz owoce jego pracy i wkład w rozwój uzdrowiska, pozostaną w naszej pamięci jeszcze na długie lata. Będziemy wspominać Go jako wspaniałego człowieka.

Z wielkim smutkiem żegnamy Juliana Kawalca, a na ręce Rodziny składamy kondolencje oraz wyrazy szczerego współczucia od władz samorządowych naszej gminy i całej naszej rabczańskiej społeczności”.

Na licznych portalach i pismach lokalnych rabczanie żegnali swego pisarza. M.in. na portalu podhale24.pl napisano: „W Rabce-Zdroju Julian Kawalec miał dom, z którego wyruszał na wędrówki po Gorcach. Górom i ich mieszkańcom poświęcił część swojej twórczości. Ostatnia z jego książek *Czerwonym szlakiem na Turbacz* została wydana w 2009 roku”, zaś na portalu ogólnopolskim: *Pisarze.pl* „e-Tygodnik Literacko-Artystyczny” nr 27 2016 (310-311) Jan Adam Borzęcki w eseju *Człowiek z rzczejnej gliny* wspomina:

„Ostatnie lata spędził jako rezydent ośrodka w Rabce. Odwiedziłem Go tam kilka lat temu i zdziwiła mnie jego psychiczna pogoda. Kiedy Mu to powiedziałem, odrzekł, że ludzie z rzczejnej gliny, wystawieni na słońce świata, twardnieją i stają się odporniejsi. Bo chociaż świat wciąż wymyśla coraz to nowe tworzywa, najszlachetniejsze pozostanie drewno i glina”.

Również w pierwszą rocznicę śmierci Kawalca Stowarzyszenie Rabczański Uniwersytet Trzeciego Wieku zorganizowało 24 listopada 2014 roku spotkanie poświęcone jego pamięci, z udziałem córki Ewy, wnuka Piotra, członków krakowskiego Związku Literatów Polskich oraz licznych mieszkańców Rabki. Podczas tej imprezy dowiedziałem się, że miasto planuje utrwać pamięć o autorze *Harfy Gorców* m.in. przez nadanie jego imienia jednej z nowych ulic niedaleko Czerwonego Szlaku, ewentualnie ławeczki pisarza, zlokalizowanej w Parku Zdrojowym czy rajdu na Turbacz jego imienia.

Inicjatywy te zrealizowano w Rabce w stulecie urodzin Juliana Kawalca w dniu 1 października 2016 roku.<sup>8</sup> W tym dniu bowiem nadano imię Juliana Kawalca alejce w Parku Zdrojowym oraz zorganizowano I Rajd Czerwonym Szlakiem na Maciejową. W uroczystościach w parku wzięły udział władze miasta: burmistrz Ewa Przybyło, przewodnicząca Rady Miasta Karolina Górnicka-Orzeł, słuchacze Rabczańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz uczniowie jednej z tutejszych szkół. Na zaproszenie Pani burmistrz brałem udział w tych uroczystościach, odsłoniłem wspólnie z Panią przewodniczącą tablicę z napisem Aleja Juliana Kawalca, a na Maciejowej wygłosiłem referat o twórczości autora *Harfy Gorców*, którego pierwsze zdania pozwolę sobie tutaj przytoczyć:

„Szanowni Państwo, pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie mnie do udziału w

dzisiejszych uroczystościach nadania imienia Juliana Kawalca alei w Parku Zdrojowym oraz w Rajdzie Czerwonym Szlakiem. Myślę, że spotkanie się tutaj, na Maciejowej, gdzie autor *Harfy Gorców* często przybywał, jest najlepszą formą uczczenia Jego pamięci. Kawalec, gdyby żył, za 10 dni ukończyłby 100 lat. Zmarł 30 września 2014 roku w Krakowie, 10 dni przed 98 rocznicą urodzin. Jeżeli spojrzeć na nas gdzieś z góry, to raduje się zapewne naszą tutaj obecnością. Władzom samorządowym, Pani Burmistrz, członkom Rabczańskiemu Uniwersytetu Trzeciego Wieku wyrażam głębokie uznanie za kultywowanie pamięci wybitnego pisarza, który od lat 60. ub. w. dzielił swoje życie między Krakowem i Rabką. Tu prawie wyłącznie pisał w ostatnich latach swojego życia nowe utwory. Rabka i Gorce, ludzie tutejsi coraz częściej gościli na kartach jego utworów, by wspomnieć książki *Harfa Gorców* czy *Czerwonym szlakiem na Turbacz*. Poproszony przez organizatorów o charakterystykę twórczości autora *Tańczącego jastrzębia*, postanowiłem tutaj, w tych nietypowych warunkach przedstawić w maksymalnym skrócie rezultaty moich badań nad dorobkiem tego ważnego pisarza tzw. nurtu chłopskiego”.<sup>9</sup>

Miesiąc po tych uroczystościach, 1 listopada otrzymuję od córki pisarza Ewy telefon z wiadomością, że władze Rabki mają kłopoty w związku z nadaniem imienia Kawalca alei w Parku Zdrojowym. Podobno nie zasięgnęły opinii IPN-u w tej sprawie, a uchwalona niedawno ustawa dekomunizacyjna je do tego zobowiązała. Kawalec żył i tworzył w PRL-u, otrzymywał odznaczenia państwowe, podobno należał do PRON. W ślad za tym ruszyła kampania w Internecie.

cdn.

## prof. Bolesław Faron

<sup>1</sup> Referat wygłoszony na Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Rabka w literaturze, literaci w Rabce” w dniu 26 maja 2017 r.

<sup>2</sup> Julian Kawalec, *Harfa Gorców*. Kraków 1999. Julian Kawalec, wspominając brata swojej matki Władysława Bobka, napisał: „Z uznaniem i miłością podkreślał pracowitość swojego ojca Macieja, który pochodził z gór i który zaszczepił mu miłość do Podhala. Dlatego wujek często odwiedzał rodzinną wieś swojego ojca – Wróblówkę, a także Czarny Dunajec, Podczerwone i inne okoliczne wsie, w których mieszkała dalsza rodzina.” W: Władysław Tadeusz Bobek, *Władysław Bobek. Sławista – słowacyta 1902 – 1942*. Warszawa 2001, s. 51.

<sup>3</sup> *Temat wybiera autora. Rozmowa z Julianem Kawalcem*. Rozmawiała Zofia Sliwowa „Tygodnik Kulturalny” 1976, nr 15.

<sup>4</sup> *Idę do świata marzeń*. Rozmowa z Julianem Kawalcem. Rozmawiał Tomasz Jastrun „Tygodnik Kulturalny” 1976, nr 42.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Informację tę uzyskałem od córki pisarza Ewy.

<sup>8</sup> *W stulecie Juliana Kawalca*. „Biuletyn Stowarzyszenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Rabce-Zdroju” nr 10, październik 2016, s. 12.

<sup>9</sup> Bolesław Faron, *Ziemi przypisany. O Julianie Kawalcu w 100-rocznicę urodzin*. Referat wygłoszony w dniu 1 października 2016 r. na Maciejowej.

## Mniej Więcej (152)



ę

## Prostota i sens

Lilla Latus ładnie wymyśliła sobie ten tytuł: „Lillie”. No i książka solidnie wydana edytorsko, z większą czcionką niż przyzwyczaiły nas tomiki poetyckie, co jest komfortowe w lekturze.

Tomik podzielony jest na pięć części. Pierwsza jest bez tytułu, a następnie to: „Dom przenoszona starość”, „Poeta odchodzi”, „Mity polskie” i „Dialogi”.

### Leszek Żuliński

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to klarowność tych wierszy. Lilla ma dar pisanie o sprawach ciekawych i ważnych, ale robi to bez „wspinania się na obcas”.

Oto wiersz pt. *Śmietanka towarzyska: pytam Zeldę / kiedy poznała Scotta / i przekonała się / jak czuła może być noc // z Hemingwayem piję daiquiri / w La Florida // z Fridą Kahlo rozmawiamy / o wypadkach / i mężczyznach // Emily Dickinson opowiada mi / o pogrzebie / który przeszedł / jej przez mózg / Markowi Aureliuszowi / zdradzam ze stoickim spokojem / że Vindobona / będzie kiedyś Wiedniem // a wszyscy moi znajomi / wszyscy żyją / i mają się dobrze.*

Proszę zauważyć, jaki to prosty i komunikatywny wiersz. Ale jego literackie i kulturowe nasycenie tworzy aurę w duży sposób nadzwyczajną. W zasadzie nie ma tu czego interpretować ani wyjaśniać. A jednak jest w tym wierszu coś tajemniczego.

Jeszcze jeden tekścik (pt. *Przyśpiewka*) w powyższej kwestii: *ty mnie / chłopaku / na otłarzach nie sadzaj / ty mi / cokół spod nóg / wyciągaj / zaprowadź na siano / przyciśnij do ściany // do kapoty / do serca / przyciśnij do serca / przyciśnij gwiazdy / do stropu / i przysięgnij / jak Boga kochasz / że to na co patrzę / to nie dach od stodoły / a niebo.* Tego tekstu nie da się porównać z pierwszym cytatem – zupełnie inna aura, zero wspomnianej kulturowości. Ten drugi cytat to przecież jakaś odmiana erotyku utrzymanego w prostej, nieco sielskiej konwencji. I w tym zderzeniu można zauważyć, jak Lilla komunikatywnie potrafi pisać o ikonach kultury i o kochankach wiejskich.

Może za bardzo nad tym wszystkim się zatrzymałem, jednak tyle razy przychodzi przemierzać mi labirynty dykcji poetyckiej, że nagle prostota owiała mnie ożywczym zefirkim. Niby drobiazg, ale dziś rzucający się w oczy, bo języki liryczne zbyt często zaczęły łąpać się lewą ręką za prawe ucho.

Czasami natykamy się w tym zbiorze na ładne zabawy słowem – jak w wierszu pt. *Pewność: dałabym sobie / odciąć rękę / że / dałabym sobie / Odciać rękę / ponieważ // dałabym sobie // zarzekanie / przysięganie // odcięty kikut / dynda drwiąco.* Zabawa w to „dawanie sobie” jest tu zabawna. Lingwizmem tego jeszcze nazwać nie można, ale grą słów na pewno. Taki żarcik! Niby o byle czym, lecz zapewne też nie o niczym. Ta lekkość, ten swoisty humor Lilli bardzo mnie tu satysfakcjonowały. W ogóle jakiś powiew naturalności jest w tych wierszach.

Powyższa część tomiku jest najobszerniejsza. Za nią idą wymienione na początku tej recenzji rozdzialiki. Druga część zbioru dzieje się w domu starców. Zobaczcie jak tam miewa się tytułowa *Stanisława od płóciennych baletek: zaszuszone / jak motyl / przypięta / do przyzwyczajenia / wsłuchuje się / w tupot dni // kolor owieje na widok / płóciennych baletek // tańczy / w okiennej szybie / pas de deux // coda u drzwi / zaprasza / na ostatnią premierę.*

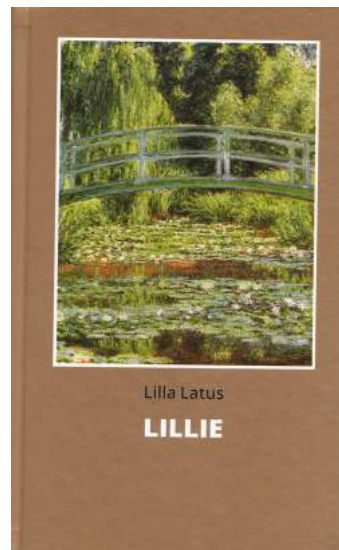
W tym niewielkim cyklu wychodzi na wierzch cała empatia Lilli. Smarkul z *Chłopców Grochowiaka* czytałby zapewne te wiersze ze sto razy. Ja, który mam obecnie 93-letnią matkę w domu opieki, też odbierałem to z większym poruszeniem niż odezwałoby się ono kila lat wcześniej. Tak, wiemy przecież, że Lilla na te kwestie jest uczulona.

Rozdzialik kolejny pt. *Poeta odchodzi.* Tu wierszowane „nekrologi” znanych nam tytanów pióra: Szymborskiej, Twardowskiego, Miłosza, Harasymowicza, Norwida i Poświatowskiej. No więc znowu cytuję, tym razem wiersz poświęcony Miłoszowi: *ty / który skrzywdziłeś / prostego czytelnika nie wyjaśniając / dlaczego Polska / jest jak depresja / a świat kręci się / w niewłaściwą stronę odwrócony // zostają książki / – jak ludzie – / dobrze urodzone / by więcej usłyszeć / gdy głos cichnie // anioły błyskawic / przepasane / ciągle wymyślają siebie / lub drugą ojczyznę / jakby jednego cienia / nam było mało.* Zobaczcie, jak cudnie można „podsumować” Miłosza! W ogóle nasze dialogi z minionymi autorami należą do rzadkości. A przecież po ich drabinie wspinamy się na własną. A przecież to oni w jakimś sensie obudzili w nas poetów. Ech!

Idźmy dalej. Rozdzialik pt. *Mity polskie...* Ciekawy zabieg: tu bohaterami są postaci mitologiczne: Ariadna, Afrodyta, Leda, Hestia i Penelopa. A w rozdzialiku następnym i ostatnim pn. *Dialogi*, natykamy się na podobny zabieg: Platon, Arystoteles, Epikur, Diogenes, Parmenides i Sokrates. Lilla „korporuje” naszą codzienność z tezaury Antyku we współczesność. Oto – dla przykładu – wiersz pt. *Ariadna 1944: wyprowadziłam cię z labiryntu / kanałów // biało-czerwoną opaskę / która zatamowała / twoją krew i mój / strach / schowałam do kieszeni / munduru / uszytego na miarę / czasów // dojrzewało*

*babie lato // a strużka krwi / wpinała się w moją pierś / krzyżem.* No i tu powracamy do wcześniej wspomnianej kulturowości. Lilla ze źródeł wypija nasz czas obecny. Nie przez te źródła inspirowany, ale spleciony w nie czasem i historią ludzkich losów, których podobieństwo daje dużo do myślenia.

Piękny, mądry tomik!



Lilla Latus, *Lillie*, Biblioteka „Tematu” nr 125, Bydgoszcz 2017, s. 74

## Lilla Latus

### Z Arystotelesem

nie chcę  
by szczęście było celem

pragnę je stale mieć  
przy sobie  
zaangażowane ruchliwe  
i dobrze odżywione

wybierając między  
tchórzostwem a brawurą  
hojnością a rozrzutnością  
duma a próżnością  
szukam złotego środka

szukam bez umiaru

### Szczęście

nie lubię  
gdy jest  
a nieszczęściu  
takie to moje  
lub gdy każe się  
odmierzać łutami  
i okruciami

otwieram się  
garściami  
a ono znowu  
zgina mi kark

# Irena Tetlak

## złudzenie

jeśli zdarzysz się tylko raz  
choćbyś był motylem  
na chwilę ubarwisz mi świat  
i oczy zapatrzysz  
zachwycisz  
zadziwisz  
pozostaniesz jedynie zdarzeniem  
kolorowym omamem  
ułatwością  
anemią myśli – migotaniem  
bezszelestnym skrzydeł  
graniem – marzeniem nie  
stanieś się wspomnieniem  
nie będziesz moim

opowiadaniem

## pozostanie do napisania puenta

gdy kolor włosów nie ma znaczenia  
Celina ułoży odpowiednie słowa  
o sobie jako kobiecie  
nie o mimozie czy ważce  
uskrzydłonej mglistymi przestrzeniami

o delikatności utkanej nicią  
błyszczącą jak jej rzęsy  
gęste szumiące trawy przed burzą  
okalające jeziora pełne wilgoci

i głębi w której znaki zapytania  
nie zahaczają o uczucia  
w płytkiej odpowiedzi

pozostają w pamięci jak puenta

## kontekst

nie od razu jest tak  
że wiersz to arcydzieło  
to tylko kilka myśli  
które nie wiadomo skąd  
się wzięły  
kął prosty  
trójkął  
ostrzy ripostą  
wers i puenta dęta  
bądź cięta jak pień  
wiekowego dębu

trzymający się głębi

## wczorajszy monolog

wplątałam się w sidła dygresji  
aby pretensji uniknąć  
do świata że taki podły

zakrecony jak tubki farby  
chcące pokolorować wszystko wkoło

napięty

a czas pęknięć zakłęty w bańce mydlanej  
rozsypany sekunda po sekundzie  
w gruncie rzeczy

zaprzeczyć trudno – przepaście  
okalają mój spokój jak rwąca fala  
wciągają w wir

napełniają usta

# Stanisław Nyczaj

## W szpitalu

Najmilsi względem siebie jesteśmy  
w szpitalu,  
gdzie na korytarzu wąskie nikczemnie  
drzwiczki  
są przeklętym sezamem dla przygodnych  
zwłok.

Mój łózkowy towarzysz z naprzeciwka  
dzielnie przed tymi drzwiczkami się broni.  
Rozwija się z bólu, chodząc po ścianach,  
wali głową o sufit, żeby  
rozkruszyć nareszcie tę nerkową skałę.

W polityce straszno,  
aż ciemniej za oknem od złowróżbnych  
chmur.  
My się jednak na wszystko potulnie  
zgadzamy.

– Bo co tu, panie, gadać,  
kiedy nic nie możemy  
i najzupełniej się nie kalkuluje  
narażać resztek własnej skóry.

Uprzedzająco grzeczni,  
podajemy sobie same dobre rady,  
jak zapobiec czyhającemu nieszczęściu,  
które strzyka gdzieniegdzie w kościach  
ostrzegawczo,

poufnie dając pierwsze o/znaki,  
że póki co  
– Oj! Puściło...  
– to tylko strachy.

## Niech wreszcie odezwie się gong

*Irence*

Oto pora najwyższej, ostatecznej próby,  
by wbrew wydanemu z góry werdyktowi  
zebrać się mocno w sobie.

Nie jestem sam,  
wspierany sercem tych, co przede mną  
stanęli tak samo, jak ja, do walki.

Ale dodajesz mi swoich sił  
najwięcej Ty,  
będąc tak blisko,  
że czuję – zda się – odnajduję  
i już w sobie mam  
niezłą odwagę powinności.

Niech wreszcie przy ringu odezwie się gong  
na pierwsze starcie...

## Raniące wzrok zdjęcia

Kiedy Wszechmocni  
napinają nuklearne mięśnie,  
aż drżą złowróżbnie ich twittery,

siedmioletnia Bana Alabet z Aleppo  
pokazuje światu raniące wzrok zdjęcia  
poległego w wojennej hekatombie miasta,

z którego ledwo uszła z życiem  
i do którego nie wie, kiedy wróci,

straciwszy otulony spokojem kął.

## Złowieszczy syk

Po rozległym zawale drugiej wojny,  
nie tylko poetom się zdawało,  
że obleciały z płatków piękna  
wypiełgnowane mozolnie przez wieki  
kwiaty moralnych wartości.

Wszechwybacząca Miłość  
długo jednak  
dawała sobie jakoś z ludzkością radę,  
szczodrze ją przy tym pomnażając.  
Żyły ze sobą w zgodzie  
nawet odwiecznie zawistne religie,  
podzieliwszy się olbrzymim majątkiem dusz.

A tu znienacka nadciąga  
kolejny ciężki zawal.  
Poszerzający się, coraz cięższy pas szahida  
zaczyna spowijać szczerze ziemski glob.  
Czy złowieszczy syk jego zapalnika  
stanie się postrachem Kosmosu?

# Agnieszka Zięba

## Spowiedź

Przyjdzie się wypowiadać  
z nągi myśli  
prostych jak topole  
i srebrnych jak łuska,  
z gwiazd ściągniętych  
z niebieskiej korony.

Przyjdzie się wypowiadać  
z przespanych cudów,  
rzeczy zaniedbanych,  
zbyt dobrej pamięci,

burz w szklance wody,  
wilka wywołanego z lasu.

Przyjdzie się wypowiadać  
z sięgania na czubkach palców  
po owoc zakazany,  
z pierwszego stopnia do piekła,  
spóźnienia na ostatni  
dzwonek do raju.

## Drobne paradoksy

Oddalam się od światła  
Świata  
Siebie samej

I nie bliżej  
I nie ciemniej  
I nie dalej – ode mnie

Oddalam się od Boga  
Do człowieka nie podchodzę  
I nagle tuż przy mnie  
Już we mnie  
krzyż –  
Boże – Człowiecze  
Czego chcesz tak blisko –  
ode mnie?

\* \* \*

wplątani w ciszę  
jak maki w pszenicę  
podobni obłokom  
z wiatrem mijającym  
zamyśleni  
odbici w jeziorach oczu  
jak w stawie księżycze  
siebie  
swoje myśli  
wplątujemy w ciszę

i coraz cichsi  
coraz odleglejsi  
od życia  
świata  
i od siebie samych  
trwając w nieistności  
siebie oglądamy

\* \* \*

Nie musi nas w ciszę zabierać noc  
wystarczy nierozzerwana nić spojrzeń.  
Nie musi nas w czułość zabierać pocałunek  
wystarczy zetknięcie opuszków palców.  
Nie musi nas w jutro zabierać nadzieja  
wystarczy myśl, że jutro też jest dzień –  
jeśli nie będzie końca świata  
znów będziemy sobie patrzeć w oczy  
dopóki starczy światła.  
Nie musi nas zamknąć w najpiękniejszym  
dźwięku  
muzyka sfer wyższych,  
więc dla nas niedostępnych  
wystarczy tykot zegara,  
który nas zabierze do wieczności  
nawet na gapę

zresztą – mnie wystarczy  
najbardziej nawet zamglone jutro,  
byle z tobą.

# Paweł Kuszczyński

## Powstańcy wielkopolscy

Nikt ich nie wzywał,  
nikt ich nie wołał,  
sami poszli unoszeni  
pragnieniem wolności.  
W zwierciadle czasu  
*najdłuższa wojna współczesnej Europy*  
nie śmiercią ani krwią  
została naznaczona.  
Pogodzili odwagę z rozsądkiem.  
Z owoców pracy organicznej  
skorzystali swoi.  
Powstańcy walczyli, by nie ginąć,  
a jedynie zwyciężyć  
niemieckich zaborców.  
Cenili dar jeden: Życie.  
Dowiedli, że nie tylko poeci  
chcą być Ikarami  
i niebo polskie wzięli w posiadanie.  
Synowie Krainy Polan  
jak niegdyś chrzest narodu  
niepodległość Ojczyzny pomnożyli.  
Pozostaną źródłem wartości  
potrzebnych każdemu.  
Płomień kocha pamięć.

## Łatowa pora

Powietrze zastygło,  
jasność, chociaż promienie słoneczne  
niewidoczne.  
Wiatr ustał,  
drgnienia nie uświadczysz.  
Ptaki umilkły  
ukryły się w listowiu.  
Zdrój jedynym ratunkiem:  
źródło żyje,  
niezmienna przeźroczystość.  
By napić się wody,  
trzeba się pochylić  
lub uklęknąć.  
Upała ma kształt  
w swoim panowaniu.  
Uczy pokory czekania,  
trwanie zadaniem.

## Źródło Marii w Kudowie Zdroju

*Siostrze Stanisławie Zwierzyńskiej*

W pierwszej chwili pomyślałem:  
ludzie przychodzą tutaj

dla spotkania ze spokojem.  
Usiedli, wpatrzeni w niepoddającą się  
przemianom kapliczkę Jasnej Pani,  
znajdują obrazy najbliższej pamięci.  
Trwa i panuje przeźroczystość,  
człowieczą tęsknotą przywoływana.  
Strużka wody nieskalanej  
nieustannie zmienia kształt,  
jak płomień świecy.  
Stopnie z korzeni sosnowych  
umożliwiają powrót do życia,  
godzonego z losem.  
To źródło bezwiednie staje się  
symbolem istnienia.

## Pytanie o istnienie

Tylko w cieniu Twego światła,  
uwolnionego od ciemności,  
wchodzę w istnienie, mój Panie,  
nie pojmując wiele.  
Zauważam niebieskość chabrów  
w złocie kłosów,  
wypełnionych nadzieją.  
Nie odnajduję się w beznamietnej  
rzeczywistości,  
której niepodobna  
zamienić na coś  
innego.  
Biegnę za ciągle uciekającym  
widnokregiem.  
Może należy wejść do lasu  
i zamknąć na pniach drzew  
pragnienie,  
nie gubiąc cienia naznaczonego  
Światłem.  
Jasność znajdujemy w dali  
u krańca horyzontu.  
Nadal nie wiem, czy to źle:  
upodobać sobie pełne życie.

# Zygmunt Dekiert

## Przeobrażenia

Lód  
Woda  
Obłok pary

Wczoraj  
czerwień pomadki na krawędzi filizanki  
Dzisiaj  
bładość warg lustrem wyszeptana

Hejnał z wieży  
Słońce południem spłoszone  
Dzwon wiatrem kołyszany  
w arytmii wybrzmiałej pieśni

Motyl wyfrunął z gąbłoty  
... Szpilka w sercu

Andrzej Walter

# Moje wieczne Adagio

Od tego nie da się uciec. Wybrzmiały już ostatnie takty Adagio, a muzyka, w mojej głowie gra nadal, bo taka jest chyba jej boska natura, natura raj, zwłaszcza tego utraconego, że zachwyty, być może, jest w stanie zrodzić nieskończone. Wzniesła na także pojęcia nieskalane, takie jak – wieczność, jedność i trwałość – czasu, przestrzeni czy słowa. Sarajewo jest zatem w nas, jest we mnie od dzieciństwa, gdyż ku niemu wiodą wszystkie kręte drogi, które już przeszedłem, każda wyboista ścieżka, na którą się udałem i prowadzi tam każda nostalgiczna myśl oraz każde, wciąż niewyczerpane, źródło natchnienia. Oto mityczna kraina, onegdaj rozpoznana, odradza się i stymuluje – do działań, pasji, do pisania i do aktywnego życia. Do poszukiwań i do lektury.

W polskich księgarniach ukazały się dwie fascynujące czytelniczo *bałkańskie* pozycje: „Dziecko wojny” Sary Nović oraz „Krzesło Eliasza” Igora Štiksa. Trudno określić, która z nich jest lepsza. (obydwie są znakomite). Pod słowem honoru oświadczam, że obydwie książki są wyjątkowe. Żadna nie pozostawi czytelnika obojętnym. Ciężko cokolwiek po nich czytać, gdyż książki te tak mocno zapadają w jaźń, jątrzą świadomość i drażnią zmysły naszej wyobraźni, że kolejna lektura nie jest taka prosta. Poprzeczkę wymagań stawia się nieco wyżej, a natłok przeżyć każe się raczej zamyślić, zadziwić, zapatrzyć i raczej oddalić w miejsce pustynne, niżli ot tak sobie – z miejsca wejść nagle w kolejną opowieść.

*„Wyjeżdżam do innej ziemi, nad inne morze, jak mówi Kawafis w słynnym wierszu (...). Do miasta lepszego, niż kiedykolwiek mogło być to miasto albo przynajmniej miało taką nadzieję. Wiedziałem, że nie znajdę nowych krain ani innego morza. Że nie będzie powrotu, albowiem Miasto poszło za mną. Zawsze będę krążył po tych samych ulicach. Po Mieście, które jest klatką. Nie mając okrętu, który by mnie zabrał daleko ode mnie samego. (...)”*

Ten cytat z „Krzesła Eliasza” oddaje jakże wyraziście moje uczucia. Moją Jugosławię, która utknęła w sercu na zawsze, a jednocześnie moje poszukiwania – wciąż ewoluujące... no cóż, *miasto poszło za mną...*

Książka Igora Štiksa ma momenty ocierające się o znamię literatury najwyższych lotów. Taką, która staje się z czasem ikoną – Tołstojem, Joycem czy Dostojewskim. Na okładce odnajdziemy hasło – ambitne wprowadzenie w kulturę europejską. Ja myślę, iż ta książka jest czymś o wiele większym. Niepojętą i trudną do ogarnięcia opowieścią o człowieku, o jego rozterkach, dylematach oraz o jego wątpliwościach, o jego grzechach i wyzwoleniach, o miłości i jej wplątaniu w maszynierę okrutnego świata, ale i w skom-

plikowany mechanizm innego rodzaju okrucieństwa – okrucieństwa: czasu, determinacji, przypadku i przeznaczenia. Okrucieństwa ludzkiego, potrzeby poczucia sensu następstw przyczynowo-skutkowych własnego losu wraz z jego utożsamieniem, odnalezieniem swych korzeni czy też odgadywaniem oraz odczuwaniem jakiejś logiki naszego życia, które choć pojawiło się znikąd i jakby zmierza donikąd, stanowi jednak jakąś samoistną wagę i ciężar oraz potrafi z tego *nikąd* czerpać obficie – wiarę, nadzieję i miłość. Te trzy – choć nie jest ważnym, która pierwsza, a która ostatnia.

Bóg? Boga przecież nikt, nigdy nie widział. Zwłaszcza w Sarajewie. Szczególnie w latach 1992-1996 Bóg jakby o Nim zapomniał. Ale Bóg jest – jakże silnie czuje się, że jest, choć zostawił nas samym sobie i pastwie naszej nieokiełznanej wolności, nieograniczonego szaleństwa... szału, ekstazy, fobii... I tak oto wszystkie drogi prowadzą do Sarajewa. Tego tygla kulturowo religijnego. Tego tętniącego życiem zgliszca, które zapragnęło stać się nowym Jeruzalem, tej wieży Babel współczesności. Oto Miasto, chciałoby się rzec – Miasto, którego krew wszyscy nosimy w sobie, poprzez nasze grzechy zaniechania, poprzez naszą milczącą zgodę na zbrodnie i wreszcie poprzez wszelakie nasze ucieczki i dezercje. Miasto przeklęte, lecz jednocześnie Mekka naszej ... nadziei. Dlaczego? To wyjaśnia książka Igora Štiksa, ale nie do końca – nigdy do końca. Ta książka pyta nas o klucz. Czy mamy klucz. Dokąd, zapytacie? Do jakich wrót czy drzwi ma pasować ten klucz? Czy to klucz do tęsknoty, która może okazać się tylko mirażem, albo zwyczajnym złudzeniem?

*Rodzimy się i umieramy chorzy na nostalgię, na którą nie ma leku. Koniec. Cóż dalej?* Dla kogóż? Nie zdradzę Wam chyba więcej. Jeśli pamiętacie scenę pewnego ważnego spotkania z „Traktatu o łuskaniu fasoli” Wiesława Myśliwskiego – takimi przeżyciami ta książka was nakarmi, i to bardzo obficie. Obiecuję...

Warto na chwilę pochylić się nad tym, kim jest autor „Krzesła Eliasza”. Igor Štikis to młody, 40-letni pisarz z Bośni i Hercegowiny. Ukończył Uniwersytet w Zagrzebiu, napisał dotąd dwie książki i... wszystko przed nim. „Krzesło Eliasza” to mocne uderzenie literackie. Przywołajmy fragmenty doskonałej recenzji Jarosława Czechowicza z blogu „Krytycznym okiem”, ona bowiem idealnie ujmuje warstwę intelektualną tej ważnej książki: (*nota bene* warto polecić blog Pana Jarosława – dzięki jego talentowi publicystycznemu oraz aktywności czytelniczej i pisarskiej znajdziemy tam niezliczoną ilość świetnych opisów ważnych i ciekawych lektur: <http://krytycznymokiem.blogspot.com>.

*Powieść Igora Štiksa to niezwykła historia o umieraniu i rodzeniu się na nowo, opowieść o rozpaczliwych próbach zrozumienia tego, kim się jest i o dwóch wojnach – światowej i bałkańskiej, które w świadomości głównego bohatera będą kojarzyć się z początkiem i końcem.*

*(...) Autor próbuje zachować dystans wobec opisywanego Miasta (specyficznej klatki, w jakiej zamknięto mieszkańców stolicy Bośni i Hercegowiny w 1992 roku), rekonstruując losy Obcego, który przyjeżdża do Sarajewa i odkrywa to miasto.*

*(...) Bohater „Krzesła Eliasza” przybywa do Sarajewa z misją. Jej wypełnienie będzie jednocześnie odpowiedzią na szereg egzystencjalnych rozterek, które przeżywa – nazywa się Richard Richter.*

*Nazwisko tego pięćdziesięcioletniego pisarza jest bardzo wiele mówiące. Richter bowiem przyjedzie do Sarajewa, aby sędzić przede wszystkim samego siebie.*

*(...) Odniesień do tekstów kultury jest w tej książce bardzo wiele, albowiem opowiadana historia nie jest tylko sentymentalną opowieścią o odkrywaniu rodzinnych tajemnic. Sam tytuł ambitnie zapowiada wykorzystanie imienia biblijnego. Poza tym ożyją w tej książce teksty Frischa, Kawafisa, Homera, Durrela, a także – i to ważna informacja dla polskiego czytelnika – Zbigniewa Herberta, którego „Raport z oblężonego miasta” stanie się poetyckim komentarzem do losów Sarajewa roku 1992. Štikis ukazuje problem konfliktu bałkańskiego w szerszej perspektywie i za pomocą symboli stara się ukazać, iż wojna w Sarajewie to nie tylko problem tego miasta; problemem jest dla całej Europy fakt, że blisko 50 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej ma miejsce kolejny dramatyczny konflikt zbrojny na Starym Kontynencie. Warto również zwrócić uwagę na sposób, w jaki autor opisuje sarajewskie środowisko artystyczne. Teatry funkcjonują na przekór rzeczywistości, która z sztukiem nie ma niczego wspólnego. I chociaż książki przestają mieć wartość i są rozdawane za bezcen na targowiskach, one jednak są w tej opowieści przejmującym świadectwem tego, co przeżywa główny bohater. Richter, opowiadając swoje dzieje, tworzy literaturę; do literatury nawiązuje i przez symbole literackie nawiązuje kontakt z czytelnikiem. Stwarza to wrażenie sentencjonalności, ale jest jednocześnie dowodem na to, iż „Krzesło Eliasza” to proza dostojna i pasjonująca.*

Proza – dodajmy – która nie pozostawi, jak już wspomniałem, nikogo obojętnym. Proza z najwyższej półki, jakiej ostatnio próżno szukać na naszym rodzimym podwórku, na którym sprzedają się głównie kryminały, powieści dla pań oraz przewodniki bądź poradniki. Proza będąca zaprzeczeniem tezy, że nie można jej natchnąć poezją



prześlania i atmosfery, głęboko wnikającą wewnątrz w czytelnika poetyką losu i zastosowanych środków artystycznych. Proza, której o coś chodzi, która chce wywołać w czytelniku ową nostalgię, na którą nie ma leku, a równocześnie dać mu szansę na własne zmartwychwstanie – na miarę czasów.

Jeśli pamiętacie jeszcze wiolonczelistę z Sarajewa, który grał w szaleństwie wystrzelanych kul, w obłądziej eksplozji, wybuchów i permanentnej, zdeprecjonowanej do banału śmierci, Igor Štikis zabierze was ... do teatru. Do sarajewskiego teatru, który mimo wojennej zawieruchy wystawia nieregularnie ambitne spektakle – wbrew sensowi i logice wojny, a aktorzy narażając życie przychodzą codziennie na próby oraz potem na premierę. Widzowie również, a wszystko dzieje się „za darmo”, co z perspektywy naszego świata – jest zgoła absurdalne. Czyste i niezdrowe szaleństwo. Coś niesłychanego. Warto się więc tam wybrać, aby poczuć jeszcze: pasję sztuki, jej wagę, znaczenie oraz smak – to wszystko, co w naszym świecie już zwietrzało, zgniło, odeszło w nicłość i w nikomu niepotrzebny niebyt. To również ważne doznanie z tej książki. Kontrast idealizmu z naszym sterylnym światem konsumpcjonizmu.

I może na konie parę słów o Sarze Nowić i jej „Dziecko wojny”. To równie piękna i wzruszająca książka. Też o wojnie, tylko ... jakże inna. Może nie o tak ogromnym ciężarze gatunkowym jak opisane „Krzeseł Eliasza”, ale jednakowoż książka ważna, mądra, aby górnolotnie to ująć – po prostu piękna.

Tym razem książka Chorwatki. Książka bardzo osobista. Książka bardzo dziwna, gdyż odczucia jej towarzyszące – pomimo jej istoty jako książki o wojnie – są bardzo ciepłe i optymistyczne. Kiedy kończymy ją czytać mamy w sobie tyle nadziei, że trudno to opisać i wyrazić. Pierwszy raz czytałem taką książkę. Książkę o wojnie, którą się zawsze kiedyś kończy, a jednocześnie odbiorca, czytelnik jest tak sterowany, że ma ochotę przeczytać ją natychmiast ponownie – jakby jeszcze raz wniknąć we własną wojnę i własny pokój. To może być pokój dzieciństwa. Nadal zadaję sobie pytanie jak to możliwe?

Wydawca informuje nas, że „Dziecko wojny” to debiutancka książka Sary Nović, opisująca potworność wojny z perspektywy małej dziewczynki i będąca wspomnieniem poszukującej swojego miejsca na świecie młodej kobiety. Nović używa prostego języka, konstruuje proste, krótkie zdania i dialogi, które muszą się zmierzyć z okrucieństwem opisywanych wydarzeń. W ten sposób zbudowana całość niesie w sobie niewinność literackiego debiutu i z całą pewnością apetyt na więcej.

Jednak Sara Nović mocno szarpie nasze struny uczuć tym niewinnym debiutem. Prowadzi narrację niczym Astrid Lindgren (jeśli mogą pozwolić sobie na tak przewrotne skojarzenie), aby zniweczyć zadać nam cios (jedno, choć bardzo mocne wydarzenie traumatyczne – śmierć i rozstrzelanie rodziców oraz wydobycie się z grobu pełnego ciał Chorwatów), a po chwili powraca do tej innej, cieplej konwencji, wręcz lirycznego

wyzwolenia z tej traumy, jaka może stać się naszym udziałem kiedy powracamy do mitycznej krainy dzieciństwa. Coś niesamowitego. Choć sceny śmierci rodziców rozgrywane są w jakże nam Polakom bliskiej i uroczej Chorwacji są wstrząsające i zbliżone do opisów żywcem przeniesionych z lat 1940-1945. A wszystko dzieje się w drodze z... tak, dokładnie, w drodze z Sarajewa...

Nović tym debiutem przekroczyła Rubikon wielkiej literatury – pozorna prostota tej książki nie powinna nas zmylić. Ta książka, przez jej dziecinną intymność i pewnego rodzaju konfrontację nostalgii z dojrzwaniem oraz poprzez styl tej narracji tkwi w czytelniku mocniej niż zdawałoby się powinna.

Wróćmy do Sarajewa, gdzie wciąż brzmi Adagio i ktoś, gdzieś, znów ...rodzi się na nowo. *Rodzimy się i umieramy chorzy na nostalgię, na którą nie ma leku.*

Co takiego ma to Miasto, że wciąż jest we mnie? Co symbolizuje? Kogo naśladuje? Czy syndrom obłąkanego Miasta zdoła nas na tyle wyzwolić z naszego letargu i uśpienia, że narodzimy się na nowo? Te pytania stawiam sobie, ale chciałbym je dziś postawić i wam – drodze Czytelnicy – serdecznie namawiając do tych lektur. Naprawdę warto.

Sara Nović, „Dziecko wojny”. Przełożyła: Agnieszka Walulik. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015, s. 288.

Igor Štikis, „Krzeseł Eliasza”. Przełożyła: Danuta Cirlić-Straszyńska. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2009, s. 381.



## Janusz Orlikowski

### Lubię

Basi

lubię gdy po mieszkaniu przechadzasz się  
nago  
przyklejony do poduszki podglądam Cię jak  
dziecko  
i widzę więcej niż można sobie wyobrazić

poranek deszcz za oknem a Twoje ciało  
słońcem i to jest rzeczywistość  
z którą wstaję do Ciebie

cisza na wszystkie narzekania  
którym mogliśmy ulec  
zwłaszcza gdy boli

lubię gdy po mieszkaniu przechadzasz się  
nago

niczym Ewa której ktoś skradł jabłoni  
a jabłka potoczyły się w nieznana stronę

### Modlitwa i cisza

modlitwie nie przeszkadza  
zewnątrzny hałas  
Bóg słyszy  
możesz więc i ty

skupienie nie od tego co wokół  
zależy  
bo byłoby zewnętrzne  
hałasem właśnie

ty mówisz On słucha  
On mówi ty słuchasz  
a gdy nikt nie mówi  
obaj słuchacie

i hałas  
nie ma tu znaczenia

ale gdy nikt nie mówi  
oraz nikt nie słucha  
panuje cisza  
zaprzeczenie hałasu

i najwyższy  
najlepszy etap modlitwy

### Modlitwa

Tobie nic nie mogę powiedzieć  
wiesz wszystko – to dobrze  
mógłbym zapomnieć o tym czy o owym

poza tym tak jak to zaplanowałeś  
nie jestem zbyt rozmowny

i – jeśli tak mogę – to  
nasze słowne milczenie  
wychodzi mi na zdrowie  
dziękuję

mógłbym zapomnieć o tym czy o owym  
zwłaszcza gdy widzę słońce

zapominam o zgrzycie a  
przynajmniej się staram i o tym  
wiemy obydwójce

to o tym czy o owym  
którego nie do wiem  
spełnia między nami różnicę  
za którą Ci jestem wdzięczny

wiem tyle ile chcesz  
na ile pozwalasz wejść po drabinie

i dziękuję  
że czuję dotyk Nieba

pomimo  
że zapominam o zgrzycie



Agnieszka Zięba-Dąbrowska

# Kreacje Atlasu Wysokiego

Przejeżdżam przez góry Atlasu Wysokiego. Rozpościerające się na horyzoncie obejmują ramionami bezkres nieba. Falują drżeniem barw. Masywny upór gór uruchamia wyobraźnię. Ostre zakręty sprawiają, że trudno utrzymać równowagę w autokarze. Przełęcz Tichka. Jestem 2260 metrów nad poziomem morza. Bardzo wieje. Wiatr porywa mój czerwony kapelusz, który początkowo turlając się, a potem robiąc fikołki dociera prawie do górskiej przepaści. Sama jestem targana ekspresją tego żywiołu. Masywy mają kolor czerwony i bladozielony. Ale i tutaj nie brakuje handlarzy. Ceny wyjściowe rosną proporcjonalnie do wysokości. Pyszne grupki baranków rozpraszają się po górskich stokach. Zauważam też krowy, które z oczywistych powodów nie budzą tyle emocji.

Stary, berberyjski pasterz zdaje się tym wszystkim nie przejmować. Gwiżdże pod nosem zaawansowaną wiekiem melodyjkę swojego plemienia. Lewą nogę prostuje stękając na chropowatej desce, zginając przy tym prawą. Zewnętrzną część sandała koryguje słońce. Wrośnięty jest w tą marokańską ziemię odkąd pamięta. Brunatno-wypłowiiałe spodnie przewiązuje sznurkiem, nie zapominając o dopięciu granatowego surduta. Koc dynamitem czerwieni przeobraża się w supełek dobroci masując zasłużone kości pasterza. Napawa się ostrym powietrzem, które przenikliwie wierci mu dziurę w brzuchu przypominając o głodzie.



Źródło: Wikipedia

Berberyjski pasterz

Na samym szczycie dwie białe plamki śniegu. Ostre skały jakby lawiną schodzą w dół. Wszędzie trwają prace drogowe, betony, znaki ostrzegawcze, kurz, są wszechobecne. Płyty z kamieni, płaskie, polerowane szlifówką, wyrzynane specjalnym narzędziem, czarne, siwe barwy. Ponownie kurz. Wtem wytryskują pomarańczowe, spektakularne, zjawiskowe, granitowe, łupkowe wzniesienia. Oblewane masą srebrysto-granatowej polewy. Niektóre wyglądają, jakby je ktoś posypał makiem lub marcepanem. Szlaczki projektowane zygżakiem. Szkice drózek

znikające za krzewami. To wszystko wciąż niczym narkotyk.

W górach kwitną żarnowce, drzewa iglaste, jabłonie, grusze, nektaryny. Chociaż moim punktem docelowym jest Marrakesz, o którym się mówi, że: „to perła rzucona w góry Atlasu Wysokiego”, przecież nie mogę obojętnie przebyć tak fascynującej trasy. Droga klaruje się wiotką sylwetką piratów. Mniejsze kamienie odrywają się od większych. Otwierają usta ze zdziwienia, że czworokołowy pojazd przemierza ich królestwo. Najmniejsza latorośl Atlasu Wysokiego – żwir, lokuje się najczęściej między palcami stóp w męskich lub damskich sandałach.

Oleandry wonnym aromatem kołyszają kwiecie zmieniające korony z różowej na białą lub czerwoną. Skręcają główki wydając westchnienie „słodkich”, choć trujących owoców i liści. Te z kolei naprężają skórę nacierając ją zimnotrwałym kremem.

W okolicach Quarzazate obserwuję prawdziwy cud natury. To afrykańskie credo tego kontynentu. Olbrzymia góra przybiera formę rozlewającego się sukna o płaskim grzbiecie. Erozyjne figliki wody i wiatru nadają jej ekstrawagancki styl. Pod opiekuńcze skrzydła bierze ją południowy pancerz Atlasu.

Nie można zrozumieć Maroka oczami białego człowieka. Brzmi wibrując w uszach głos przewodnika. Dla mnie drogowskazem jest serce i umysł połączone w jedno. Anty-atlas i Atlas Wysoki wciąż się do siebie zbliżają jak para zakochanych, nie mogąc się spotkać. Charyzmatyczny Agadir przeglądamy się na co dzień w zwierciadle Oceanu Atlantyckiego oraz dolina rzeki Sous leżą w ich ramionach.

Napotykam wreszcie oazę, o niebagatelnych rozmiarach. Muśliny zieleni otaczają schowaną w jej kobiercu kszczę. Pysznią się do słońca buzie turystek. Chętnie pozują z kolorową chustą na tle gór.

Ale czas ruszać dalej. Teraz mam ochotę napić się herbaty z miętą lub szafranem, którą tak hojnie częstują tubylcy. Może mi się uda jej spróbować i napełnić plecak kolejną porcją doznań...

## Saharyjskie preludia i... pustynia

Pękająca ziemia prosząca o deszcz, bezdroża, wysychające koryta rzek i szybująca cięgle w górę temperatura. Krajobraz wrześniowo-październikowy z myszowatymi gryzoniami na skalnych połaciach oraz wystającymi kikutami marniejących roślinek. Istnieje granica po przekroczeniu której człowiek egzystuje sam na sam z naturą.



Źródło: Wikipedia

Zagora. Miasto w południowo-wschodnim Maroku u podnóża góry Zagora

Zagora, to wrota pustyni. Stąd szlak podąża już tylko w coraz mniej zaludnione tereny na południu kraju, aż do samej Sahary. Jestem tutaj tylko gościem. Ale takim typu Hollywoodzkiego np. Marlin Monroe. Właściwie to seksapilu mi nie brakuje. Umieć poruszać biodrami, a mój okazały biust na pewno nie jest wypchany silikonem. Wieczorem opieram się o hotelową balustradę i choć przez krótki czas staram się być gwiazdą.

Metalowe ślimaczki wykonane ręcznie, w każdym detalu prezentują swoją profesję. Palmy zdają się nie mieć końca, sięgając do niewidzialnego, atramentowego pałacu. Ich liście strojnie w blond pasemka monitorują skrywane gestwiną oranżerie kwiatów.

Malutkie, białe okienka puszyste w swej bajkowości, rozwierające na oścież deszczułki niczym skrzydła motyla sprawiają wrażenie, jakby ktoś ich zewnętrzną powłokę pokrywał mleczną polewą wyciskaną z tuby, rozprawdzając następnie po czerwonej kolorystyce ścian.

Schody wiodące do pokoi zdobione mozaiką, mienią się tajemniczo przy gibkich skrętach łydki. Po drugiej stronie apartamentu jest taras widokowy. Oaza z pewnością jest pełna skorpionów i oryginalnych ptaków. Fauna bawi się konstruowaniem nocnego nastroju akcji. W północy słyszę wycie hien, ogromny tupot niezidentyfikowanego zwierza. Chaos, piski – nie! Rany, mam otwarte drzwi na balkon. Pociuszające, że to nie parter. O świcie młócenie sprawia, że wyskakuję z łóżka jak torpeda. Byle dalej stąd.

Palm's Hotel w Erfoud – luksusowa oaza przy samej Saharze. Gorąco, piekielnie gorąco. Docieram tu przed południem. Eskapada na pustynię, w której mam wziąć udział planowana jest na godzinę siedemnastą, gdy zelżeże upań.

Tymczasem parę godzin wystarczy, by poczuć klimat tego nasiąkającego magią miejsca. Grupa, z którą podróżuję dostaje pokoje w odrestaurowanym skrzydle hotelu. Zaciągnięte ciemnozielone kotary i włączona

klimatyzacja, to z pewnością dobroczyńcy przyjemnego dotyku chłodu. Trzymam w dłoni klucz o numerze 707 i poczytuję to za dobrą monetę. Na podróżników czeka basen, w którym widowiskowo marszczy się woda, gotowa na doznania turystów.

Inny natrysk mający swój początek przy akwenowych płytach tworzy huk tańczących w powietrzu kropelek pobudzając krążenie przezroczystych piramidek wzruszonej tym zjawiskiem perlistej tafli.

Zza ścian wychylają się sagowce dumne ze swoich pióropuszy. Są nawet niewielkie dziaączki pietruszki i szczypiorku. Choć nie lubię spodni, na drogę zakładam przewiewne, wygodne, marokańskie szarawary o pustynnym kolorze i tkanym wzornictwie na nogawkach. W sam raz wkomponują się w pustynny pejzaż.

Jeden z Tuagerów – czyli ludzi pustyni prowadzi jeepa. Choć słońcu przygasa nieco entuzjazm, nadal jest niebezpieczne. Przed potem na plecach chroni dobrze „mrożące” auto. Merzuga wydaje się być o tej porze wymarłym miastem. Po sporym odcinku asfaltówki jeep zjeżdża w kamienisto-piaszczysty teren zwany hamadą, ale ze względu na charakter pojazdu nie odczuwa się tego tak bardzo.



Źródło: Wikipedia

### Taugerowie – ludzie pustyni

Przyciemnione szyby i sącząca się z radia berberyjska muzyka tylko potęgują nastrój oczekiwania. Pani przewodnik ze zwykłym sobie spokojem, tak cennym w jej zawodzie zadaje kierowcy pytania, lub nawiązuje konwersację z pasażerami. Po jakimś czasie pozostałe jeepy równolegle włączają się w ten planetarny szlak inwazji egzotyki. Majszterszytk obrazu, który wtedy powstaje godny jest utrwalenia wszelkimi środkami sztuki.

Przez okno widać jak koła aut pulsują w piachu, powodując tuman kurzowej gonitwy. Szaleńcza jazda prowadzi do Sahary. Jeszcze chwila, moment, aby dostąpić zaszczytu

obcowania z królową pustyni. Na horyzoncie ocean wydm. Wrażenie nieporównywalne do niczego innego. Polerowane przygodą, ciekawością świata, świetlistą reinkarnacją rzeczywistości. Zwierzęta już meldują swą gotowość do podróży.

Wielbłąd unosi zad, a następnie głowę. Wita się ze mną w oryginalny sposób przeżuując slinę. Po czym ląduję na jego garbie starając się jak najlepiej usadowić. Dalej kroczy kolejny i następny powiązani w karawanę. Nie mam pewności, czy mnie nie strąci, ale decyzja już zapadła. Tuaregowie wskazują drogę. Nagle zwierzę idące za mną podsuwa mi swój pysk, okazując przy tym, że pała do mojej osoby bliżej nieokreślonym uczuciem. Wzbudza to gromkie wybuchy śmiechu współtowarzyszek.

Nogi wielbłąda zapadają się w piach, po czym znowu wyzwalają, aby dalej kroczyć po wydmach i barchanach. Mój ma barwę ciemnego brązu, choć miejscami jest wyleniąły. Czuję każdy jego garb. Zadziera głowę do góry dumny, że może powozić na swoim grzbiecie coraz to nowe osoby. Traktuje mnie poważnie, jak przyjaciela, prosząc o zaufanie tklivymi oczyma. Zna przecież bardzo dobrze fach, który wykonuje.

Docieram z karawaną na środek Wielkiego Ergu. Wreszcie odpoczynek. Ciało ulega kosmicznemu odprężeniu. Krystalizują się marzenia, opalizując pokładami energii i kolorów. Sahara masuje nogi prądami wiecznych fal piasku. Wraz z nadchodzącym zachodem słońca chłodzi i uspokaja. Wiatr rzeźbi zagłębienia. Szumi w uszach melodię tysięcy wędrowników. Wzmaga się, przyspiesza. Małe kępki traw są tak mocno usadowione w podłożu, że trudno je wyrwać. Chętnie za to przyjmują namiętne pocałunki szergiego. Cienie wielbłądów majaczą gorączką.

Daleko przed sobą widzę karawanę znikającą w wydmach, która zamienia się w coraz mniejsze punkciki. Nagle zza jednej z nich wyląta się rajdowy samochód z lekkością pokonując Wielki Erg Chebbi. Trwają przygotowania do wyścigów. Rozpływa się gdzieś w tym ogromie warkot silnika. Niedługo potem chłopiec na rowerze niczym zając przeskakuje między niebosiężnymi łańdami piachu. Oczom nie wierzę jak sprawnie to robi. Odchodzę nieco dalej, by w samotności pokontemplować tę osobliwą chwilę.

Prawie w tym samym momencie zjawia się przy mnie człowiek pustyni. Przygląda się mojej pierwszej próbie umieszczenia cząstki Sahary w butelce. Niestety, dno naczynia jest wilgotne, więc wysypują drobinki i robię pauzę. Peszy mnie trochę obecność Tuarega. Z tajemniczym uśmiechem zagarnia dłońmi piach, a zadziorny wiatr chce go pochwyć i uwolnić, ale nadaremnie. Berberyjski mężczyzna robi to zręcznie i szybko. Miliardy ziarenek wypełniają butelkę, zamknięte niczym Dżin w lampie Alladyne.

Coraz efektywniej. W dali czerwień miota się z brązem, oszałamiając mimiką podmuchu swego erotyzmu. Słyszę bzyczenie muchy, a w górze samolot. Wiatr przybiera na sile jak mustang. Słońce oblewa wzgórze diademem improwizacji, gaśnie i rozpala

jeszcze w nieprzytomnej od kolorytu gwieździe. Te najdalsze wydmy zalewa ciemność. Ich puls przechodzi w żółć aż po purpurę z pomarańczowym gorsetem. Profile odcinają się wyraźnie od urzeczonego nieboskłonu. Znowu łagodnieją barwą, wyróżniane pięknem i subtelnością. Koncert przenikających się ze sobą tasiemek aury trwa w najlepsze. Pustynia tańczy bluesem snu.

Charakteryzacja wydm płoszy nawet myśli skupione pod słomkowym kapeluszem. Fatamorgany klejnotów złotych piramidek piasku toczą ekstazę zdumienia w tęczęwce oka. Kosmyki włosów zbierają ciepło słońca i nasączają nimi bodźce ciała. Szept aniołów przybywa z wachlarzem fanfarów. Dzikie aplauz skrywanych pod wyspami ziarenek kości ludzi i zwierząt, wespół z pełzającym grzechotnikiem daje się wyłuskać w potężde natchnienia żywiołów.

Tabun trosk ulatnia się, a ja kreuję oddech magii w tak specyficznym punkcie wszechświata.

Sahara zacieśnia się we mnie pierścieniem fascynacji. W drodze powrotnej odmawiam wielbłąda. Próbuje o własnych nogach przebyć tę samą trasę. Ślady formowane ludzkimi stopami sprawiają trudności. Lepiej iść po zboczach wydm, gdzie piach tylko tymczasowo jest sztywny i nieco pomarszczony. Przy dotknięciu nogą rozpada się jak kruszywo. Wielbłąd idzie sam. Błękitny rycerz czyta w myślach i podchodzi do mnie ze zwierzęciem. Garbus w tym momencie jest na wagę złota. Zaczynam wierzyć, że istotnie został on stworzony do pokonywania pustyni. Wielbłądy docierając z pasażerami do celu są już bardzo zmęczone. Nigdzie już dziś nie wyruszają. Basta. W końcu i im należy się odpoczynek. Przy jeepach czekają młodzi Tuaregowie w błękitnych odzieniach. Są wizytówką Wielkiego Ergu.

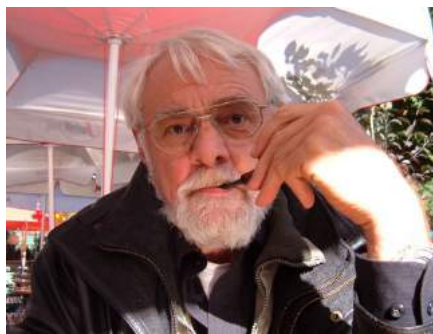
Karmazynowe słońce powoli dogasa wysysając w duszę człowieka tęsknotę pustynnej mozaiki. Oddalając się od serca Sahary czuję w oku kręcącą się łzę. Merzuga to nie to samo miasto. Pełno tłumów na ulicy, niczym w największych stolicach świata. Motocyklowe slalomy budzą emocje. Trzeba zwłaszcza uważać na światłach. Otwarte kawiarenki kuszą aromatycznym płasem kawowego dymu. Kobiety z dziećmi wykorzystują rześkość powietrza do spacerów i zabaw. Zmęczenie miesza się z radością. Droga upływa niemal w milczeniu oraz regeneracji sił.

W Erfoud księżyc w pełni. Jego światło polaryzuje koronkę nieba i zachwyca. Gwiazdy schodzą tuż pod moje ramię. Między łukami afrykańskiego hotelu wyrastają trzy palmy o czupurnych kształtach. Płactwo czaruje noc.

Wczesnym rankiem promienie rozpalają okienną moskitierę, ślizgając się po meblach, złocą je perlistą posypką. Słońce powoli rozkręca swój pociąg żaru. Zapowiada się kolejny absorbujący fizycznie i emocjonalnie dzień.



## Zamyślenia



## Dyrdymałki z szuflady pisarza

Książeczka anegdot, literackich ilustrowana jest znakomitymi karykaturami Andrzeja Stopki i to jedynie jego rarytasy ciągnięte pełną kreską, nie były poddane cenzurze przed wydaniem tego ewenementu literackiego. Po prostu nie było do czego się dobrnąć „Kreska to nie słowo. Autor jakby „wyiskał” te wszystkie śmieszne kąski, nie układając ich wedle jakiejś chronologii, czy też znaczenia osób. Nie nadał też choćby pseudohistorycznego sensu, grzebiąc w szufladzie, traktując to niejako zabawę i tak my to postrzegajmy. Wielu z tych ludzi pióra odeszło od nas na zawsze, ale kreacje ich pozostały choćby w encyklopediach. Zatem nie zaszkodzi im odrobina pieprzu dorzucona do ich życiorysów.

\*\*\*

Jacek Puget zaglądając często do restauracji „Myśliwska” przy placu Szczepańskich, kiedyś spotkał tak grono kolegów. Ci widząc, że był już mocno wstawiony poradzili mu, aby udał się do domu. Po krótkim uporze zgodził się na opuszczenie lokalu. Po jakimś czasie jednak wrócił. Zdziwieni zapytali, co się stało? Ten zamówiwszy jedną głębszą, odparł:

– Doszedłem do kościoła Reformatów i... nawrócili mnie.

\*\*\*

Janusz Minkiewicz w kawiarni literackiej na Krakowskim Przedmieściu wygłosił słynną maksymę:

– Ostatnio szalenie dużo ludzi wyrzucają z Partii i w ten sposób zanieczyszczają nasze szeregi bezpartyjnych.

\*\*\*

W latach 50. w sferach literackich omawiano trzy nowe prądy: formalizm, represjonizm i socraealizm.

Premierowe przedstawienie teatru im. Wachtangowa z Moskwy, gościnnie występującego w Warszawie, opóźniło się o jeden dzień,

niż to zapowiadały afisze. Jerzy Pomianowski wytłumaczył zainteresowanym kolegom po piórze:

– Po prostu nie zdążono przerobić foteli na klęczniki dla recenzentów.

\*\*\*

Lidia Zamkow po powrocie z miesięcznego pobytu w Moskwie, wygłaszała płomienne przemówienia o tym, co przeżyła i widziała. To wspaniałe, moskiewskie metro, wysoki poziom tamtejszych teatrów, bogactwo muzeów, nowoczesnych metodach pedagogiki artystycznej, poszanowaniu ludzi sztuki, doniosłych reformach itd. Adam Polewka wysłuchawszy jej wywodów w pewnej chwili zapytał:

– A bułki tam po ile?

\*\*\*

Na zjeździe literatów 1947 roku Adam Ważyk zażądał, aby po skończeniu swego przemówienia, zarezerwowano mu miejsce w pierwszym rzędzie foteli.

– Dlaczego ci tak na tym zależy? – zapytano.

– To proste wyjaśnił Jerzy Zawiejski. To jedyna możliwość, aby miał wszystkich pisarzy za sobą.

\*\*\*

Jerzy Pomianowski, zabierając głos w dyskusji na zebraniu ZLP w Warszawie, wygłosił taką sentencję:

– Były dawno temu takie czasy, że pisało się: nasz korespondent donosi, a powinno się wówczas pisać: nasz donosiciel koresponduje...  
je...

\*\*\*

Leon Schiller mówił zawsze o partii przez pierwszą osobę liczny mnogiej, czyli przez „my”. Po zdymisjonowaniu go w Teatru Polskiego w Warszawie tak się wyraził:

– Myśmny mnie wyrzucili z teatru.

## Kazimierz Iwosse



## Janusz Krzywiński

### Powrót z połowu

Kuter  
pływająca plamka nadziei  
topem rysuje czerń nieba i gwiazdy.  
Krzyczy mewa zbudzona o świcie.  
Nad łądem słońce  
wstaje z pościeli lasów.

Kuter  
cytryna ciśnięta w atrament...  
Niecierpliwe z chłodu ręce  
przebierają srebro ryb wydarte nocy  
sięgają po suchość papierosa.  
Pod powiekę nadpływają wytęsknione  
okręty snu...

## Mariusz S. Kusion

### Odczucia zamiejscowe

świt rzeźbi nieodwołalne decyzje  
gdy za długo trwa segregacja  
wśród wypartych emocji i prezentów  
w koszu  
ścierają się (a)fronty atmosferyczne  
cudze nieba pachną lepiej niż pieniądze  
wyprane czyste szczęście uśmiecha się na  
raty

opłaty wstępne pobiera się na końcu  
w końcu zarchiwizujemy zachód słońca  
ten nasz zdarty z plakatów po seansie  
aby nie wyemigrował nocą na bliski zachód  
po świeże wampiryczne manekiny  
wybrudzone od dotyków i sugestii

### Wcielenie

ubrana tylko w zegarek  
z czasem przyszyłem  
sprawdzasz palcem  
po mojej twarzy  
czy na pewno jestem  
blisko myślą

mową uczynkiem  
może zaniedbaniem

### Rewers

odnalazłem dotyk jeszcze jeden  
raz spróbował szczęścia zabłąkał się

przez szczeliny w portrecie  
pamięciowym

nasze  
#ZarządzanieZasobamiEmocjonalnymi  
odkształciło alfabety zwielokrotniły się  
hologramy widzialne i niewidzialne  
niepoliczalnie nieobliczalnie poczytalne  
literackie integracje poezje herezje

### Długonogie słowa

powiedziałaś że przyjdiesz  
do mnie we śnie przez ciebie  
nie mogę zasnąć

powiedziałaś *Zrobię co tylko chcę*  
to brzmi lepiej niż *Zrobię tylko co chcę*

## Kozetka (26)



## Ostatnie dni lata

*Z łatwością przystajemy na rzeczywistość, może dlatego, że przeczuwamy, iż nic nie jest realne.*

Jorge Luis Borges

*Z pewnych względów patrzę na świat oczami nowo narodzonego dziecka. Polecam: jeszcze bardziej figlarne, doznania, niż te, które przechodziłam kilka lat temu: patrzenie na świat oczami nowo narodzonego psa.*

*Czasem też patrzę na świat oczami nastolatka – choć rzadziej, zbyt duża ostrość jak dla mnie. (Poza tym nastolatki mówią i nie muszą używać wyobraźni aby znaleźć się w jego skórze.)*

## Joanna Friedrich

Lata krótkowzroczności przydają się w nieosądzaniu pochopnie zastanego świata.

A już na pewno – w nieosądzaniu świata wykreowanego w cyberprzestrzeni.

Życie podzieliło nam się na światy równoległe – życzeniowy internet, w którym ciągle od nowa zaklinamy rzeczywistość jako (post)nowocześni szamani informacji i „stary porządek”, czyli real, czyli dobruśny, prostolinijny i niczym nieokiełznany chaos.

Z pewnym zdziwieniem przyjąłm apel – do apeli od czasów szkolnych mam ambiwalentny stosunek, pomimo tego, że byłam wzorową uczennicą (Cóż, nawet wzorowym uczennicom przez głowę czasem przebiega myśl, której głośno nie bała się wyrazić Audrey w „Miasteczku Twin Peaks”: „Od siedzenia w szkole cierpię mi tyłek.”) – jednej z 2653 znajomych osób na fb, żeby „nie chwalić się tak natrętnie wakacjami”.

Otóż, postanowiłam wystosować kontrapel (często mam ochotę na kontr-apel w internecie, ale pozostawiam je sobie w więk-

kości na ten bardziej realny świat, w którym żyjemy – ten pozostawiając bańką mydlaną większej mydlanej opery – bo nie mogę zmyć z siebie analogowości, jest jak tatuaż, data produkcji/znak czasu):

Chwalcie się, ile się da: cieszcie się czym się da, a najbardziej wakacjami!

Wiem, że w większości przyszlismy na świat w państwie, w którym chwalenie się (podobnie jak uśmiechanie się) to coś zrodzonego, ale naprawdę zapewniam, nie ma w tym nic złego, a już tym bardziej – w wakacjach...

(Nawet tylko powierzchowne badania cienkiej warstwy „dobrego tonu” w kulturze i obyczajowości dowodzą, że ewaluacja pojęć zaliczać się będzie za chwilę do branży mody, tak bardzo przyspiesza czas i ewolucja zwyczajów w życiu homo sapiens. Być może dlatego nie mogę się od mody odczepić – bo świat ten puchnie niczym klasyczna spekulacyjna bańka na giełdzie mnożenia światów i idei. Może mam skłonność do hazardu?)

...każdy, choć raz w życiu był na wakacjach i czuł ten miły rausz w głowie i w sercu.

Czemu nie dzielić się ze światem miłymi rzeczami?

Wiem, że media promują styl kroniki policyjnej, ale skoro żyjemy w dobie „like’ów” – jak dobrze, że (jeszcze) nie „unlike’ów” – zobaczymy coś, co da się lubić.

Nie przeszkadza mi żadna ilość zdjęć zachodów słońca, pocałunków zakochanych, dzieci, kotów i psów moich znajomych.

„Wrzucajcie”, ile się da. Dmuchaajcie swoje bańki, swoje „comfort zone’s”, a nawet swoje ego.

Puchnijcie sobie z dumy i opalajcie tyłki. Macie do tego prawo. La vie est belle.



## Życie literackie w Kielcach

Książka, o której tu piszę jest mi szczególnie bliska. Autor zawarł w niej obrazy życia literackiego w Kielcach w czasach PRL-u. **Zdzisław Antolski** świetnie oddaje klimat ówczesnej bohemy do której miałem zaszczyt należeć. To moje i Zdzisława życie literackie zaczęło się właśnie w Kielcach, a jego zaczynem był nasz udział w almanachu „Bazar poetycki”.

Antolski, niczym cierpliwy kronikarz, załatwiał sobie wiele trudu, aby na kartach swojej książki przedstawić wiele zdarzeń i wydarzeń literacko-artystycznych, które miały miejsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Otóż, dzięki Ryszardowi Miernikowi – ówczesnemu Kierownikowi Wydziału Kultury w Kielcach i zarazem pisarzowi zawdzięczaliśmy swój udział w tym almanachu. To wydarzenie literackie było komentowane i dyskutowane w kieleckiej prasie, a także w kawiarni arty-

stycznej „Dziennikarz”, w której przy kieliszku winiaku albo piwie rozprawialiśmy o życiu i sensie literatury. Tutaj, po publicznym odczytaniu naszych wierszy, doszło do zaciśnięcia się kontaktów, a nawet przyjaźni. Poznałem wtedy Henryka Jachimowskiego, Grzegorza Larysza czy Adama Ochwanowskiego, zdolnego poetę, prawą rękę Ryśka Miernika w organizowaniu spotkań literacko-artystycznych.

Redaktor Stanisław Stanik, który przybył do Kielc po skończeniu KUL-u, na łamach kieleckiej popołudniówki „Echo dnia” obszernie recenzował nasze utwory zamieszczone w „Bazarze”. Stanik zamieścił też swój wiersz w almanachu pod pseudonimem Marek Krakowiak.

Zdzisław Antolski zamieszcza w tej książce barwne opisy naszych eskapad połączone z dyskusjami literackimi. Wyłania się z tej książki inny obraz czasów PRL niż ten sugerowany obecnie przez media. Państwo łożyło bowiem wówczas środki finansowe na kulturę, w tym na stypendia dla młodych twórców.

Koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w Kielcach, o czym pisze Antolski, to czas intensywnie twórczy. Nas, młodych poetów, wspierali koledzy z Klubu Literackiego, któremu przewodniczył poeta Bogdan Pasternak. Zagarnęła nas literacko też Rena Marciniak, która pracując w kieleckim radiu, prezentowała na antenie nasze wiersze. Staszek Nyczaj, ówczesny mąż Reny, wspomagał nas dobrym słowem, delikatnie wytykając nam słabe strony naszych utworów. W Kielcach ukazywał się miesięcznik „Przemiany”, w którym drukowaliśmy swoje wiersze i prozę.

Do naszego miasteczka na zaproszenie Klubu Literackiego i Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy zaczęli przyjeżdżać wybitni krytycy, poeci i pisarze. Na przykład Piotr Kuncewicz nie tylko upodobał sobie nasze wiersze, ale również nasze muzy, które towarzyszyły nam w czasie spotkań literackich.

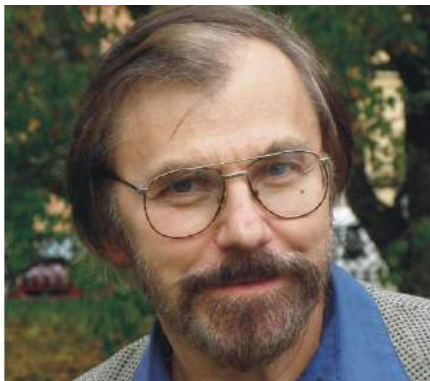
W książce „Moje Kielce literackie” Zdzisław Antolski nie tylko skupił się na naszej grupie „bazarowców”. Na przykład obszernie pisze o spotkaniu z Gustawem Herling-Grudzińskim, co było wielkim wydarzeniem. czy z Joanną Siedlecką, do której ma uzasadniony żal. Otóż, Ryszard Miernik wraz z kolegami przygotował wyprawę szlakiem Gombrowicza. W obszernej książce o tym pisarzu „Jaśniepanicz” Siedlecka ani słowem nie wspomina o tej wyprawie.

Dzięki zamieszczonym fotografiom w omawianej książce, znów spotkałem Edka Łakomca, Ryśka Miernika, Henryka Joachimowskiego, Józka Grochowinę, Zbyszka Leoniaka, Zbyszka Nosala, a więc twórców, z którymi spędzało się wiele chwil, prowadziło się istotne rozmowy, a których, niestety, nie ma już wśród żywych.

Zdzisław Antolski swoją książką ocalił piękne i twórcze momenty życia literacko-artystycznego w mieście, o którym kiedyś Żeromski i Witkacy wyrażali się w bardzo niepoehlebie.

Jan Stępień

## Listy do Pani A. (III)



## Obwarzanek

Droga Pani!

W poprzednim liście opisałem Pani w skrócie plener rzeszowski.

Wziąłem ze sobą sporo egzemplarzy jubileuszowego „Spaceru do siebie”. Na spotkaniu w Klubie „Turkus” książka spotkała się dużym zainteresowaniem – a ja się cieszyłem, że będę miał lżejszą torbę. Zawsze tak bywa, że najpierw cieszę się, iż będę miał lżej, a potem zostaję obdarowywany tomikami przez obecnych na spotkaniu poetów, co sprawia, że ciężar walizki wraca do stanu pierwotnego, a czasem go przekracza. Tak było i tym razem. Nie mówię, że nie jestem rad z podarowanych mi książek. Nic z tych rzeczy. Przeglądam je z zainteresowaniem, i niektóre wspominam w liście do Pani. Tym razem otrzymałem książki od tamtejszych poetów. To znaczy poetek, bo kobiety są wrażliwsze od gruboskórnych samców. Tu z pewnością przyzna mi Pani rację.

Myślę, że podobałyby się Pani wiersze Doroty Kwoki. Bardzo obrazowe, pomysłowe, oszczędne. Wiele tu „zauważań” poetyckich oraz zaskakujących metafor. Proszę dotrzeć do książek tej poetki, zwłaszcza do tomiku „Zamknięte w kufrze”. Niestety obieg poetyckiej książki jest w Polsce żaden, ale zawsze są jakieś szanse na jej zdobycie.

Również bardzo pomysłowy, acz inny, jest tomik Aleksandry Piguły. Uprawia ona poezję lingwistyczną. W „Strofach na...” tytuł każdego wiersza zaczyna się kolejną literą alfabetu, np. „Akt Afrodyty”, „Bunt baranków”, „Człowieku”... Mało tego. Wszystkie wersy, a w dodatku poszczególne w tych wersach słowa również zaczynają się od tej samej litery, co tytuł. Jest to do pewnego stopnia zabawa słowami i pojęciami, ale utwory mają logiczną, przejrzystą kompozycję, są napisane sprawnie oraz z dużym wyczuciem języka.

Gdyby dotarła Pani do wierszy Eweliny Łopuszańskiej, która już wydała trzy tomiki wierszy („Ewoliny”, „Dotyk kamienia” i „Pocztówki”), to polecam szczególnie najnowszy, czyli „Pocztówki”. To głębokie wiersze o sensie istnienia, o powołaniu człowieka. Znajdzie tu Pani także utwory

pejzażowe, pełne radości życia, ale jednocześnie niosące głęboką refleksję nad przemijaniem, ulotnością chwili; pragnienie ocalenia.

Poezja jest mową skrótu, odnosi się do wrażliwości i wyobraźni. I właśnie takie wiersze, bardzo oszczędne i uniwersalizowane, pisze Małgorzata Żurecka. „Kos śpiewa lato” jest naprawdę świetnym tomem, jak również „Sto pięćdziesiąt kilo dobroci” Marii Gibały. Obie te autorki mają bardzo sprawny warsztat poetycki. Utwory ich odznaczają się oryginalną wyobraźnią, a także bogatym wachlarzem tematycznym, od uniwersalizowanej problematyki egzystencjalnej po bardzo osobistą lirykę.

Potem mieliśmy jeszcze jedno spotkanie w Klubie Zodiak, gdzieś na obrzeżach Rzeszowa. Zbierało się na deszcz, wyczekiwany tęsknie po fali wielkich upałów. Pojechaliśmy autobusem. W trakcie jazdy spadł ulewny deszcz. A od przystanku do Klubu było jeszcze dobre półtora kilometra. Oczywiście, nie wziąłem parasola, nie wierząc, że naprawdę będzie padało. Tymczasem przeliczyłem się. Do Zodiaku wszyscy przyszliśmy przemoczeni do nitki. Może nie wszyscy, bo kilka zapobiegliwych pań miało parasolki. Ale trudno się było facetowi pchać pod parasolki porządnych niewiast. Siedząc później na krześle, przez pewien czas nie mogłem się opierać. Nie pozwalała na to mokra, zimna koszula.

Kiedy wychodziliśmy, znowu zaczęło padać. Część osób wracała taksówkami. Ja skorzystałem z uprzejmego zaproszenia Doroty Kwoki do jej samochodu. Musiałem tylko trochę poczekać, bo Dorota odwoziła pierwszą turę uczestników, a potem kilka innych osób i mnie.

Wraz ze mną na przejście ulewy czekał dr Rafał Czupryk, pełnomocnik Wojewody Podkarpackiego. Powiedziałem mu, że jestem pod wrażeniem aktywności rzeszowskich literatów. Ukazał się almanach prozy autorów zrzeszonych w oddziale ZLP, w pięćdziesiątą rocznicę jego powstania. Pojawiają się tak cenne pozycje jak „...i nagle znikasz w ciemnych obłokach” - wspomnienia Jadwigi Kupiszewskiej o ojcu, przedwojennym oficerze, którego życie zakończyło się w Katyniu, czy „Zobaczyć Rzeszów i...”, rzecz o dawnym i współczesnym Rzeszowie pióra Bogusława Kotuli; książka bogato inkrustowana wierszami Doroty Kwoki. A także tomy poezji (m.in. „Okrucy dnia” Mieczysława A. Łypa, zbiór recenzji „Czytanie nieobojetne” Ryszarda Mćcisza, czy pokaźna antologia Sekcji Literackiej RSTK w Rzeszowie. To wszystko jest bardzo ciekawe – powiedziałem – ale ciekawsze są spotkania osobiste, rozmowa, wymiana myśli. Tak więc rozmawialiśmy sobie z dr. Czuprykiem o tym, że w niektórych dużych ośrodkach, nie wyłączając Stolicy, życie literackie płynie raczej – delikatnie mówiąc – ospale. Przywołał wtedy słowa Piłsudskiego, który miał powiedzieć, że życie kulturalne jest jak obwarzanek. W środku puste, a co najlepsze znajduje się na obrzeżach.

To prawda. Sam to obserwuję wyjeżdżając na różne spotkania. Tam zawsze, z

mniej lub większym zainteresowaniem, spotyka się nawet poezja. Ludziom się chce coś robić wspólnie i – jak przypuszczam – zgodnie. Może to złudzenie wynikające z oddalenia, ale powtarzające się stale.

Zresztą literaci zawsze mogą działać na własną rękę, nie oglądając się na mniej lub bardziej łaskawe związki czy stowarzyszenia, które najczęściej nie stanowią żadnego oparcia. Twórcy dbają o to, aby działać, nie zważając na to, że niekiedy przez środowisko bywa to postrzegane jako „lansowanie” się. Nie należy się tym jednak przejmować. Nie od dziś wiemy, że Kaśka zazdrości biskupowi infuły.

Kliki grafomanów lansują się zawzięcie. Andrzej Wołosewicz pisał na www.Pisarzach o błędach, jakie popełniają młodzi „poeci”. Błędy te wynikają po prostu z braku talentu, nieuctwa, owczego pędu do naśladownictwa, niepohamowanego „parcia na szkło”. Czy może nagle pojawić się jednocześnie stu genialnych twórców? Trzech, czterech, to jeszcze można uwierzyć. Dobrzy poeci albo schodzą na margines, albo działają cicho i powoli, ale konsekwentnie. Nie krzyczą, nie werbują sobie „fanów” w internecie.

Ostatnio jestem pod wrażeniem tomu Waldemara Michalskiego „Znak bez kropki”. Oto poeta patrzy na świat, ale nie jest to wyłącznie sama obserwacja. Patrząc – jednocześnie kreuje swój własny, nieograniczony, odmienny. Nie znaczy to, że „wymyślony”. Przeciwnie, bardzo konkretny, najczęściej osadzony w realiach kresowych: w realiach najbliższych poecie, który urodził się i mieszkał na Wołyniu. Stąd tyle tutaj odwołań do krajobrazów, obyczaju, architektury. To wszystko jest bardzo istotne dla poezji Michalskiego, tworzy jej niepowtarzalny klimat.

Nie sądzmy jednak, że jest to poezja „wspomnieniowa”, zbudowana z sentymentalnych obrazów. Wszystko to, co unosi pamięć, każdy stworzony przez poetę obraz jest ustawicznie konfrontowany ze współczesną rzeczywistością. Akcja tych wierszy dzieje się tu i teraz. Michalski jest poetą wybitnym, obdarzonym niezwykłą wyobraźnią, także językową i metafizyczną.

Zatem polecam Pani dobre lektury poetyckie, i życzę wielu wzruszeń, nie tylko literackich, i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski



## Rozmyślania



## Kultura a elity

*Czy polska książka umiera? Czy znikają księgarnie, biblioteki, bo wmawia się nam, że to my, społeczeństwo polskie, nie chcemy czytać? Czy umiera w ogóle polska kultura? Często zastanawiam się nad tym i dochodzę do wniosku, że prawda zawsze leży po środku. Pewnie, że są miejsca na kulturalnej mapie Polski, gdzie zamyka się biblioteki i domy kultury, ale z drugiej strony są też i takie, w których powstają nowe placówki, a stare poddaje się gruntownym remontom. Jednak tych jest coraz mniej...*

### Andrzej Dębkowski

Faktem niezaprzeczalnym jest także i to, że mamy coraz mniej dobrych filmów (choć ostatnio w filmie coś drgnęło), wystaw, teatrów i polskich książek do czytania. Widać to wyraźnie na rozlicznych festiwalach i targach, gdzie kultura polska jest tylko do pokazywania jej osiągnięć – głównie za granicą – właśnie poprzez festiwale, konkursy, nagrody, a powinna być głównie dla każdego Polaka. Weźmy np. rynek wydawniczy. Niestety, tak się porobiło, że na tym rynku są głównie te pozycje, na których wydawnictwa zarabiają? I tylko ci autorzy, na których wydawnictwa zarobią w przyszłości? I rzeczywiście, lansowane są – za niebotyczne pieniądze – wciąż te same nazwiska. A jeśli chodzi o wartość tych książek, to cóż, można by wiele mówić...

Pamiętam, jak kilka lat temu Pegaz pokazał fragmenty wypowiedzi Marcela Reicha-Ranickiego o polskiej literaturze najnowszej. Niemiecki krytyk aż wił się z oburzenia, rzucał na kanapie z niesmaku. Dał wielki spektakl niezadowolonia. Chwilę potem, zgromadzeni w polskim studio krytycy, siedząc jak trusie, grzecznie i bezbarwnie zdementowali tamte obelgi. Cichutko! Czyżby Telewizja ich oniemiała?

We wspomnianym odcinku wyszło na jaw, że ci wszyscy inteligentni, wykształceni

ludzie nie rozumieją telewizji. I nie wyciągają żadnej lekcji z tego, co pokazał Reich-Ranicki. Ekran potrzebuje wyrazistych postaci, a nie znosi błędny cień. Nie wymagam od nich, by kłękli i zamiast dyskutować od razu wyciągali broń. Niech jednak powiedzą chociaż jedną rzecz, którą zapamiętam...

Niestety, tak dzieje się i teraz. Programy kulturalne – czy to w telewizji publicznej, czy w telewizjach komercyjnych – rażą jednym: prowadzą je osoby absolutnie do tego nieprzygotowane. A zdarzają się i takie programy, do których zaprasza się absolutnych dyletantów, bądź często miernoty intelektualne. Teraz nie trzeba już sobą niczego reprezentować, aby poprowadzić własny, autorski program. Kogo więc my tam mamy? A to pojawia się poeta-amator, bredzący o nowych kierunkach w literaturze (oczywiście stworzonych głównie przez jego koleśków – jeszcze większych idiotów), a to muzyk-skanalista, podobno „intelektualista”, znajdujący się absolutnie na wszystkich dziedzinach sztuki, a to panienska, która nie potrafi skłecić poprawnie kilku zdań, a to sepleniąca „gwiazda” durnowatych teleturniejów itd. itp. Nie powiem, czasem pojawia się ktoś mądry, ale to tylko kropla w morzu...

Dlaczego więc tak się dzieje? To proste. Współczesna kultura nie potrzebuje dyskusji o kulturze, już nie potrzebuje krytyków z prawdziwego zdarzenia, tylko recenzentów kolorowych magazynów, którzy o „produktach kultury” piszą kilka lub kilkanaście zdań. Obecny odbiorca kultury więcej nie potrzebuje, jemu wystarcza zdanie, że »książka np. Masłowskiej jest genialna«. To mu wystarczy, aby ją kupić. Oczywiście recenzent zrobi to dlatego, że jakiś koncern wydawniczy zapłacił mu, żeby wychwalał np. książkę wspomnianej Masłowskiej, Grocholi, bądź innego Pilcha. I choćby ktoś z tej „wielkiej” trójcy napisał najbardziej niebotycznego gniota, to i tak dyżurny recenzent (bądź recenzentka, bo i takie się zdarzają) będą pisać o wielkich walorach językowych wspomnianego „wieszczka”.

Nie rozumiem tylko, skąd wzięła się ta plaga? Na naszym literackim podwórku wszyscy zachowują się tak, jakby w literaturze nie był potrzebny obiektywizm, a liczą się tylko układy i kasa. Być może jest to moja ułomność i niezrozumienie czasów i sytuacji, w jakich przyszło mi żyć. Jednak nie jest to wytłumaczenie.

Coraz częściej dochodzi do sytuacji, kiedy grupka indoktrynerów przywłaszcza sobie prawo do wygłaszania jedynie słusznych opinii na temat naszej współczesnej, rodzimej literatury. Przypadków było wiele, ale stało się tak z encyklopedią „Literatura polska”, wydanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Wiem, że odłak wynaleziono druk, książki zawsze dzieliły się na te dobre, prawomyślne i te złe, niesłuszne, które trzeba wyrzucić, dać do przemiału, spalić... Od niepamiętnych czasów trwały dyskusje na temat politycznych, religijnych czy obyczajowych racji działań i zachowań, opisywanych w książkach. Jednak tzw. prawda liczyła się najbardziej. Można było nie zgadzać się z wartościami jakiejś książki, ale prawda w niej zawarta była rzeczą najświęt-

szą. Książka prawdziwa obroniła się zawsze. Niestety, prawie dwadzieścia lat od momentu zniesienia w Polsce cenzury, na rynek wydawniczy trafia książka, która jest hańbą polskiej literatury, a momentami, kłamliwym paszkwilem. Autorzy tego „dziełka” doszli do wniosku, że mają monopol na prawdę o polskiej współczesnej literaturze, że tylko poeci, pisarze i krytycy skupieni w pewnym stowarzyszeniu pisarskim są tymi, o których warto pisać. Naliczyłem ich w książce ponad stu. Natomiast omówiono dosłownie kilku literatów z innych stowarzyszeń twórczych. W tym wypadku jedynym kryterium znalezienia się w tym wydawnictwie była najprawdopodobniej przynależność „partyjna”, a nie faktyczny dorobek literacki.

Tak dzieje się zawsze, kiedy do różnych działań społecznych dobierają się różnego rodzaju oszołomy, którzy swoją bezmyślną cenzurą kaleczą literaturę narodową, zabijając jej tożsamość i suwerenność, kiedy przywłaszczają sobie prawdę o jej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości...

Prof. Jacek Trznadel napisał kiedyś dzieło pt. „Hańba domowa”, odzegnując od czci i wiary pisarzy skupionych w ZLP. Ciekawe czy obecnie zająłby podobne stanowisko? Przypuszczam, że tak, ponieważ Trznadel wyraźnie określił swój stosunek do literatury polskiej, wcielając się w rolę aktorki Szczepkowskiej, głoszącej upadek komunizmu. Zapomniał tylko o jednym, że parę lat przed opublikowaniem swojej „Hańby...” był niezwykle aktywnym członkiem opluwanego środowiska...

Jak widać sytuacja we współczesnej kulturze jest nienormalna. Fachowcy niech wyjeżdżają do Irlandii, bo tutaj są nikomu nie potrzebni. Niedzielny program o aktualnościach kulturalnych w TVP Kultura tworzą ludzie, którzy w większości nie mają kwalifikacji do tego, czym akurat się zajmują. Głównie pochodzą z gazet i czasopism, gdzie postępują analogicznie.

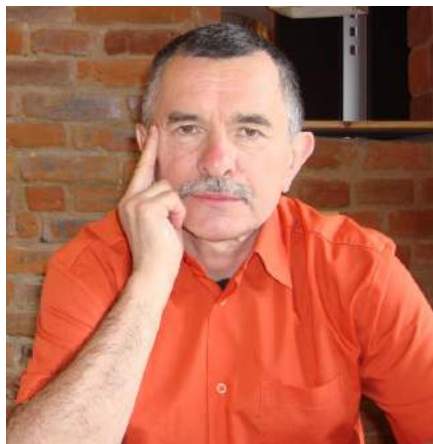
Kiedy się na to wszystko patrzy i próbuje – nie daj Boże – zrozumieć, to odnosi się wrażenie, że żyjemy pod jakąś kopułą... Należałoby zadać pytanie: Ile osób kupuje dziś (i czyta) współczesne powieści i współczesną poezję? Niewiele. Kto dziś spiera się o jakiś esej, wystawę, przedstawienie?

Nie sądzę więc, by poprawiał nastroje obserwatora rynku naszej prasy kulturalnej fakt, że ten spór o elity (bo oto tutaj chodzi) toczy się całkowicie poza uwagę i troską tych, którzy powinni być nim najbardziej zainteresowani, czyli samych elit. Zresztą trzeba zadać pytanie dodatkowe, gdzie te elity w ogóle są i jaka jest ich rola we współczesnej kulturze? Odpowiedź jest przerażająca, bo tak naprawdę elit z prawdziwego zdarzenia w Polsce nie ma, bo „to”, co się każe tak nazywać, to jakaś efemeryda, jakaś żałosna karykatura elity. Jakies gwiazdki jednego sezonu, jakieś kosmiczne klony odgrywane bohaterów tępych seriali, poetki, które podczas wywiadów, nie potrafią poprawnie zbudować zdania albo dwudziestoletni pisarze, którzy już w tej chwili mają trzydziestoletnie doświadczenia opozycyjne. Żałosne to wszystko i przerażające, ale może już na dzisiaj wystarczy...

**Józef Baran**

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (19)

(fragmenty)



Dzień później – humor poprawia mi przepis na sosnowkę przysłany z Cisnej przez poetę i leśniczego w jednej osobie Romka Zielonkę. Dodam, że tą sosnowką laną z jego rąk już parę razy się ubzdryngoliłem, taka franca dobra!

### Przepis na sosnowkę

„Młode (majowe) pędy sosny układamy w szklanym słoju warstwami i przesypujemy cukrem.

Nie muszę chyba w tym gronie objaśniać, jak pozyskać pędy sosny bez szkody dla drzewka.

Słój stawiamy w ciepłym miejscu i przez 2-3 tygodnie obserwujemy zachodzące procesy fizykochemiczne. Wolno wachać i wyobrażać sobie produkt finalny! Po czym zlewamy aromatyczny gęsty syrop i rozdajemy znajomym mającym małe dzieci jako znakomity środek na kaszel. Warto zostawić sobie nieco syropu jako półprodukt do sporządzenia nalewki, gdy po zasadniczym wyrobie zostanie już tylko aromatyczne wspomnienie.

To, co w słoju pozostało po scedzeniu syropu, zalewamy 60-70 proc. czystym alkoholem. Po kolejnych 2-3 tygodniach zlewamy prawie gotowy wyrób i przystępujemy do próbnej degustacji. Jest to już bardzo ciekawe w smaku, ale jak dla mnie zbyt aromatyczne, dlatego stosuję czystą wódkę do rozcieńczenia, aż smak i aromat uznam za idealny. (...)

Gdy mamy już z 10 litrów nalewki sosnowej, to możemy przystąpić do właściwej pracy twórczej. Stosujemy przeróżne dodatki (jałowiec, żubrzą trawkę, pieprz, miód – ja te wszystkie składniki mam wcześniej przygotowane w postaci skoncentrowanych wyciągów alkoholowych), mieszamy je i próbujemy, próbujemy, próbujemy...

Tak schodzi nam do wiosny, gdy można już pozyskać kolejną porcję pędów sosnowych. Jakby na przedwiośnie doszło do nieszczyścia i... brakło do próbowania, to prze-

cież mamy trochę schowanego aromatycznego syropu od kaszlu, który można uszlachetnić i kontynuować twórcze próby.

A całe to poświęcenie tylko po to, by po powrocie z pracy móc się odstresować małym kieliszeczkiem czegoś pysznego...

No i jak się wam podoba?

Przypominam jednocześnie wszystkim degustatorom, że właśnie mamy pełnię sezonu na podstawowy surowiec do wyrobu tej ambrozji. Podbijałem nią już podniebienia i serca całej rzeszy poetów (w tym poetek), turystów (i tury stek) oraz zwykłych, codziennych przyjaciół. Znana jest od Ust-Czornej (dawniej Kenigsfeld) po Pragę (dawniej Praha). Pijano ją nad Prutem, Czeremoszem i Wełtawą, ale najczęściej nad Habkowieckim Potokiem, czego i Wam serdecznie życzę!". Po zdługostowaniu przepisu Zielonki wysoczyła mi z głowy moja recepta na twórcze przetrwanie zimy:

### Nie pozwól się zamienić w automat

nie pozwól się zamienić w automat  
w fabrykę ciała  
co je i wydala od czasu do czasu  
zboż z kursu  
wypadnij z trasy  
wyskocz z orbity  
skóry i tonacji  
na nieznaną stacją  
jak Alicja na tamtą stronę lustra  
przymierz nowe skrzydła  
i na przekór grawitacji  
spróbuj raz jeszcze  
unieść się ponad sobą  
udowadniając  
że człowiek to coś więcej  
niż tylko bez zarzutu  
funkcjonująca maszyna  
do przeżuwania  
nocy i dni

### Nabici w butelkę

Skawina. Mieszkałem tu w latach 1974-1980. Siedzę na ryneczku. Patrzę na przechodzących ludków nakreślonych jak budzik – każdy ze swoim celem, swoją nadzieją, swoim interesikiem. Jedni – zapatrzeni w odległe cele – przechodzą szybko, inni wolniej... tymczasem na ławce siedzą menea, piją piwo, sprawiają wrażenie, jakby nie tylko nie byli nakreśleni żadnym celem poza picie piwa, lecz cofali się w czasie na podobnej zasadzie, na jakiej cofa się klatki filmu.

... Są coraz bardziej nabijani w butelkę...

### Krakowska kurtuazja

Wymiana miłych, kurtuazyjnych listów z panią redaktor naczelną podobno literackiego wydawnictwa w rodzinnym mieście (które ostatnio specjalizuje się w publikowaniu dzieł zebranych skądinąd bardzo sympatycznej Katarzyny Grocholi) zakończona – po

półtora miesiąca, bo na dłuższą zwłokę nie pozwoliłem – informacją, że jednak „z przykrością zawiadamiamy, iż Kolegium nie zdecydowało się”, między innymi ze względu na kryzys finansowy, ale „mamy nadzieję, że pozostanie Pan nadal w kontakcie i że zachowa dla nas życzliwość” a w ogóle to „Pan ze swoją pozycją znajdzie na pewno szybko wydawcę na swój cenny tom”. Odpisałem również w białych rękawiczkach, bom przecież sam od lat krakowianin, że zachowam życzliwe listy Pani Redaktor w pamięci... O układach i układzikach rządzących w tym „moim” podobno mieście taktownie zmilczałem. A w trzy dni później Tadeusz Zysk, szef podobno komercyjnej popularnej oficyny w Poznaniu, przyjął moją propozycję wydania tegoż tomiku „w ciemno”. Jak to mówią – „nie masz proroka we własnym kraju”...

### Teoria taczek

Piotrek Wojnarowski, który zmajstrował mi piękną stronę internetową, podzielił się ze mną ciekawym spostrzeżeniem na temat cywilizacji. Zawarł je w tak zwanej teorii taczek.

Otóż pierwszy człowiek nosił ciężary na plecach aż do momentu, gdy odkrył taczki, ale czy to znaczy, że odtąd mniej dźwigał, mniej pracował, mniej się trudził i miał więcej czasu? Nie, woził podwójne ciężary dostosowane do taczek i zaczął mieć coraz więcej roboty.

Podobnie z cywilizacją.

Tysiące, miliony wynalazków, udoskonaleń technicznych powinny nam zaoszczędzić czasu. Czy zaoszczędzają? Mamy go jakby mniej, kręcimy się wokół własnych celów i interesów coraz szybciej, rozumiemy się coraz mniej, mimo że komunikacja telefoniczna, komórkowa, internetowa, samochodowa, samolotowa... Biegamy coraz szybciej, zwijamy się jak wulkany, wcale nie spotykamy się ze sobą częściej, bo nam na to po prostu brakuje czasu... Gdzie wobec tego zaginęła nadwyżka czasu, która powinna się pojawić w związku z mniejszym wydatkowaniem ludzkiej energii? Wyparowała w czarnej dziurze, przemieniła się w wirtualne zyski na kontach multimilionerów-bossów firm, którzy nas najzwyczajniej w świecie okradają; diabli ją wzięli!

Wygląda na to, że „cywilizacyjna taczka elektroniczna” wprawiła nas tylko w jeszcze większe obroty. „Szybciej, płyciej, wydajniej” – zdaje się dewizą życia człowieka współczesnego.

Piotrek Wojnarowski jest szefem agencji reklamowej Promotor, młodym prężnym człowiekiem w tzw. wieku produkcyjnym, pracującym w firmie od rana do wieczora, a więc żyjącym duszą i ciałem w wieku XXI. Ma więc prawo mówić o nim tak, jak mówi, bo wie, jak wyglądają współczesne realia, a w każdym razie wie o nich lepiej ode mnie, poety żyjącego trochę poza czasem i przestrzenią, jedną nogą w dziewiętnastym stuleciu, drugą w dwudziestym i w dwudziestym pierwszym...

cdn.



# „Zakamarki” Ziemianina

Ten tomik **Adama Ziemianina** ma w dużym stopniu charakter reminiscencyjny, a inspiracjami zamieszczonych w nim wierszy są echa przeżyć poety tych dalszych, ale i niedawnych. Sam zresztą tytuł – „Zakamarki” – podpowiada perspektywę oglądu świata przez poetę, sugerującego, że są to miejsca rzadko odwiedzane, „niezadeptane”, podszyte jakby pewną tajemniczością, w których można się schować i odpocząć od zgłębienia codzienności, ale i pomyśleć o własnych kolejach życia. W wierszu tytułowym możemy więc przeczytać: (...) *Zakamarki tu choć ludzkie to nie ludzkie / I na każdym kroku czyha tajemnica / A Ziemia ma miękkie podbrzusze / I wciąż niezwykle sobą nas zachwyca // Trzeba zarzucić z drobnym okiem sieci / Żeby co godne – wyłapać z tej rzeki.*

Nie ma wątpliwości, że ten wariabilizm świata zakrywa wiele osobistych tajemnic poety, dla których żywi on ogromną uwagę, bo to one nieustannie napinają jego emocje owocujące kolejnymi cyklami wierszy. Zbiorek utworów Ziemianina składa się zatem z dwóch części: „Zakamarki” oraz „Gry i zabawy smogowe w Krakowie”.

Zakamarki – to miejsca wydobywane z pamięci poety, ale i z pamięci oraz wspomnień matki, ojca jak również bliskich. Są one dla niego „wrażliwe mentalnie”, a nie trudno zauważyć, że były one niejednokrotnie inspiracjami jego twórczości przez 50 lat działalności pisarskiej. W wierszu pt. „Wąwóz naszych czasów” autor tak oto przedstawia owe klimaty twórcze odsyłające go ku zakamarkom: *Wąwóz naszych czasów to przepaść / Bez dna jak kieszonki polityków / I iskierka światła ledwie tu dociera / Ale o tym mówi się tylko po cichu // Po kamienicach jak pstrągi ślizgają się noże / Ostrzą się na falach stromego wodospadu / I mówią – chyba nie będzie już gorzej / Woda zamiast wina skroplona na ołtarzu / (...) / A z ekranu co w ramkach złotych / Nic dowiedzieć się nie możesz / Trzeba bowiem tak zaślepić wąwóz / by wyjścia nie było po żadnej stronie // Wtedy wystarczy zaciętą pięść / Na chwilę zrobić ze swej twarzy / Aby wszyscy strach nagle poczuli / I wciąż się bali choć nie będzie straży.*

Z wiekiem te zakamarki stają się dla pisarza coraz bardziej wyraziste, ale i cenne jako depozyty wartości autentycznych, które również wpłynęły na rozwój jego osobowości; wrażliwości na melodykę mowy, wyobrażenia o charakterze metafizycznym, obecne w całokształcie jego twórczości. Są to miejsca mocno zapamiętane, związane z miastem rodzinnym – Muszyną, miejscem studiów i dalszego życia – Krakowem, ale i innymi regionami w Polsce, z którymi poetę łączą silne przeżycia emocjonalne. W wierszu „Manipulant” opisującym doznania z młodości poety dowiadujemy się, że *Za oknem najczęściej późną nocą / Przejeżdżał dziwnie spięty pociąg / Ojciec nazywał go manipulantem / Bo kiedyś tak został ochrzczony / W*

*powojennej gwarze kolejarzy // W jego składzie były dziwne wagony / A każdy pochodził z innej parafii / Mówili że to nieślubny bękart wojny / Bo spokojnie już jeździć nie potrafi // Z przodu sapał parowóz dziejów / Był w sile wieku i socjalistycznie / A więc planowo zadymiał okolice / Mroczną sadzą wojennych popiołów // (...) Do końca chorej ery manipulanta / Tak naprawdę nie wiadomo było / Co komu i kiedy bardziej służyło / U dołu cysterny ołowiana plomba / Bolała jak dziura w zębie Stalina / Więc nikt nie próbował jej naruszać / Tym bardziej strach było ją zrywać // (...) I wierniej krążyć zaczyna / A nawet z torów czasem się urywa / Wciąż pozostał wrednym manipulantem / Który tunelem kusi i do niego porywa // Lecz zamiast parowozu dziejów / Depresyjnie dziś wodzi mnie za nos / Jego najbardziej zmanipulowana / Czarna i parzywa lokomotywa.*

Jeśli idzie natomiast o Kraków to warto przytoczyć fragmenty wiersza pod tym samym tytułem, gdzie Ziemianin pisze: *Ujrzałem cię pierwszy raz / Z okien wielkiego pociągu / Gdy w wagonie porwanym / Żywcem z dzikiego westernu / Płynąłem młodzieńczą falą / Zakręcony z koła na koło / Jadąc na spotkanie z tobą / I było mi sztabacko wesoło // (...) Najpierw z marszu był Wawel / Który prosto w niebo strzelał / Strzelistym i dobrym przykładem / Słońcem nabrzmiacie jego hełmy / Tajemnice królewskie zakrywał / I narodowych skarbów strzegł / (...) / Wit Sztwosz otwierał się na oścież / Sukienicze również i wiele innych / Krakowskich cudów tutaj było / Patrzyłem na to młodym sercem / Ono jeszcze mocniej we mnie biło // Nawet nikt nie zauważył / Jak do fontanny na Rynku / Wyrwany ze skarbonki siłą / Dziecięcy grosz wrzuciłem / By serce moje tutaj powróciło.*

W innym wierszu, analizując naszą historię, jej dobre i złe strony, poeta zgadza się z zasadą mówiącą, że „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” i *vice versa*.

Nie trudno zauważyć, że w każdym utworze poetyckim Ziemianina słychać „muzykę mowy ojczystej”, odzwierciedlającą harmonię, ale i dysharmonię środowiska społecznego oraz naturalnego, z którymi poeta był/jest mocno związany emocjonalnie i kulturowo. Nie trudno zatem zrozumieć, że wiersze te „wpadają w ucho” i były z powodzeniem śpiewane przez Wolną Grupę Bukowina, ale i inne grupy wokalne, choć poeta nie pisał nigdy tekstów piosenek.

Ostania kwestia, które jest obecna w tym tomiku to – „zamknięcie szuflady”, ale i pojednanie się z matką Ziemią, bo poeta czuje już wyraźnie upływ czasu, wiatru „łabędzi śpiew”, „depresje na ramieniu” we własnej twórczości. W wierszu właśnie pt. „Depresja” możemy przeczytać takie oto wyznania Ziemianina: (...) *Moja depresja to jest panna / Szaleńcza i niewdzięczna / Ona we mnie na stałe mieszka / I nikt by nawet nie pomyślał / Że właśnie w moich trzewiach / Znalazła przystanek szczęścia // Czasem ma coś z anioła / Z popełkanymi skrzydłami / Który gdzieś mnie woła / I wyrwanymi ze skrzydeł / Piórami łakomie się karmi / Żeby nie zaczynała latać // (...) Depresjo ty moja suko niegolona / Czemu jak ślepa sliwka w kompot / Musiałem wpaść w twoje ramiona.*

W tzw. kwestii „ostatniego egzaminu” wynikającego z doświadczenia twórczego poeta wyraża sceptyczny stosunek co do posępnej istoty pojęcia Boga, które kulturywują ludzie, nie boi się oceny historycznej własnej twórczości, a i do śmierci mu nie spieszą. W wierszu „Egzamin” możemy więc przeczytać, że: (...) *Dziś grzebię w szufladach / Choć może tak nie wypada / Bo chcę się coś dowiedzieć / O wiecznych odejściach / I godnych umieraniach // Szukam coś w pergaminach / Lecz ściągki nigdzie nie ma // Samemu muszę się postarać / By godnie z tym się zmierzyć / Nauczyć się tak odejść / Żeby tego nie przeżyć.*

W jednym z ostatnich swoich zakamarków opisanych w tym tomiku, w wierszu pt. „Wreszcie” poeta konstatuje z pozytywnym przymrużeniem oka: *Robię co mogę / Żeby wreszcie / Robić tylko / To co chcę.*

Forma tych utworów krakowskiego poety najczęściej przypomina swojską, niekończącą się gawędę, z licznymi nawiązaniami do wcześniejszych utworów, nierzadko o nachyleniu ironicznym, ale i panegirycznym. Charakteryzuje ją prostota słowa oraz niespotykana siła estetyczność werbalnych środków wyrazów, na czym zasadza się piękno i wyjątkowość tej twórczości poetyckiej, generującej szeroki odbiór czytelniczy. Dla mojego pokolenia zbliżającego się do siedemdziesiątki postać Ziemianina była i jest źródłem duchowego rozwoju, wrażliwości na świat i los człowieka. On zawsze, nawet w najcięższych chwilach swojego życia nosił i nosi szczery i przyjazny uśmiech na twarzy, co daje ludziom zawsze jakąś nadzieję i otuchę, zaś jego wiersze pozwalają rozumieć sens skończoności naszego fizycznego istnienia, ale i nieskończoną wartość twórczego wysiłku duchowego. Warto zatem sięgnąć po ten tomik poezji.

**prof. Ignacy S. Fiut**



Adam Ziemianin, „Zakamarki”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy J. Fąfara. Wydawca: Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2016, s. 102.

## „Kos śpiewa lato”

**Małgorzata Żurecka** w życiu literackim jest niezwykle aktywna od co najmniej 15 lat. Znamy ją z działalności, organizacji różnych imprez, publikacji prasowych, a także funkcji jakie pełni w Związku Literatów Polskich i Stowarzyszeniu Literackim „Witryna”. Tomik „Kos śpiewa lato” jest szóstym z kolei. Pisanie wierszy nie sprawia jej trudności. Rodzą się one – można śmiało powiedzieć – w jej sercu. Swoje uczucia i myśli przenosi potem na słowa. Nie stara się Żurecka komplikować nadmiernie języka, stawiać mu przeszkody, czy szukać sposobów na wyrażanie myśli, pisze wręcz potoczyście, tak by przemówić swoimi wierszami do ludzi lubiących czytać poezję, jej piękno. Swoje wrażenia i odczucia wypowiada w sposób emocjonalno-asocjacyjny, bez burzenia składni i porządku gramatycznego. Nie szuka też niezwykłych tematów, by popisywać się swoją wiedzą czy erudycją. Jej utwory wyróżniają się nadzwyczajną prostotą, bo jak pisze: *przez napięte zniechęceniem / przezroczyste płótna powiek / prześwituje / światło prostoty // w niej nadzieja / na wolność / w niej nadzieja / na miłość („Światło prostoty”).*

Jak zauważył jej wydawca, redaktor Jerzy Fąfara, „znajdziemy w jej tomiku wiersze o zdarzeniach nas otaczających, nurtujących, niepokojących, społecznych, a nawet politycznych”. Żurecka pokazuje się w nich istotą wrażliwą, romantyczną, żywo reagującą na świat, kontestatorką. Jej poezja nosi w sobie cechy spontaniczności, odreagowania: *listę 373 dzieci / zabitych w Strefie Gazy / opublikowano w Londynie / w The Guardian The Times The Daily Telegraph // większość z nich / nie miała jeszcze dwunastu lat... (Miedzy 8 lipca a 3 sierpnia 2014 roku).* Nie szuka nadzwyczajnych sytuacji. Nie odwołuje się do wielkiej literatury. Tematem bywają zdarzenia z życia codziennego, skłaniające do refleksji i wynurzeń osobistych, wewnętrznych doświadczeń. Stąd właśnie jej poezja czerpie natchnienie pełnymi garściami. Dzięki temu poznajemy nawet otoczenie autorki, osoby bliskie, które towarzyszyły jej w dzieciństwie i wczesnej młodości: *mama i Marta / bliska jak siostra / żyją we mnie / swoim życiem / babcia Maria ratuje mnie / nawet we śnie przed upadkiem z balkonu / czwartego piętra / mrocznego mieszkania / chociaż dawno nie żyje... (\*\*skacze po...)*

Żurecka pokazuje zmieniający się świat, ludzką mentalność i naszą obyczajowość: *prababka potamataby polano / spod pieca na mojej głowie / tak zrobiła mojej matce / gdy całowała się / z chłopakiem pod mostkiem... („Kodeks moralny”).* A wzorzec żony, matki czy babci czerpała przecież od swych bliskich. Jak się dowiadujemy z niektórych utworów, jej życie nie było łatwe i usłane różami, i nie wszyscy spośród bliskich byli dla niej jednakowo bliscy. Wyraźnie od tego ciepłego obrazu ogniska domowego, w którym się wychowywała, odstaje postać ojca –

można się domyślać – człowieka apodyktycznego, dominującego, pana domu, któremu musieli się podporządkować wszyscy, także córka: *tylko ojciec / wołał mnie tym imieniem / zrywały się nogi / otwierały ramiona / biegłam... („Wtedy”).*

„Autorka – jak dodaje ten sam Jerzy Fąfara – nie byłaby sobą gdyby nie pisała o miłości”. Takich utworów jest nawet w tomiku sporo. Erotyki, oparte o wspomnienia z młodości, okresu dojrzewania, pokazują osobę wrażliwą, uczuciową, poszukującą swego miejsca w świecie i przyjaźni: *spotykali się potajemnie / słuchali piosenek Niemena / trzymając się za ręce / koleżanka przemyciała / ich miłosne listy // ojciec kontrolował / każdy jej krok / by nie zbłądziła / z synem / wroga klasowego... („Romeo i Julia”).* W tych wierszach można dostrzec to, co wyrażają słowa:  *nihil humanum me alienum esse puto.* Nic co ludzkie nie jest mi obce. Miłość jest czymś pięknym, co człowieka uszlachetnia, czyni szczęśliwym: *ściskaliśmy dłonie / zlizywaliśmy pocałunki / nasze ciała wypełniała / trwoga rozstania... („W środku rozstania”).*

Poezja Żureckiej czerpie też natchnienie z ukochanej przyrody. Jej wiersze są pełne zieleni, lasów, łąk, kwiatów, rzek. Tam czuje się widać najlepiej, niczym nimfa. Widać wyraźnie, że męczy ją szary pejzaż miasta, w którym dominują cementowe budowle, asfaltowe jezdnie i wybrukowane ulice, kosze na śmieci, a wszędzie rozchodzą się zapachy spalin i kurz niesiony chłodnym wiatrem. Swą awersję do miasta określa słowami: *wiosnę / zwiastuje / hałas motocykli // w mieście / nie usłyszysz / jak trawa rośnie // wróble dławi / guma do żucia / krokusy hodują / w doniczkach („Wiosna w mieście”).*

W wierszach Żureckiej przyroda, zieleni, światło, słońce tworzą mozaikę piękną. I w tym poetka czuje się dobrze, to jej ulubiony świat. Jej wiersze oddają znakomicie to, co czuje, do czego dąży. Jej celem jako poetki jest przebywanie w świecie piękną, poszukiwanie dobra. To przecież daje jej poezja. Bez naszej szlachetności jednak, bez miłości, bez dobroci człowieka – zdaje się mówić również – nie ma poezji, nie ma piękna: *pachnie sennym powietrzem / nad głową niosę dżban nieba / przyjdź przytul się do mnie / niech ciało odzyska pamięć pierwotną / będę cię pięścią powiewem wiatru / ukołyszę skrzydłem motyla / ukoję szmerem liści na brzoście / ja twoja łąka („Polna piosenka”).*

Z jej wierszy tchnie optymizm, wiara w dobro, nawet wtedy, gdy spotykają ją przeróżne przykrości, gdy dowiaduje się na przykład z mediów rzeczy strasznych. Nie jest to jednak naiwny optymizm, szukający w świecie tylko miłych widoków i poklasku, przymykający oczy na niewygodną prawdę, na zło i zbrodnie: *trzeba było przybić / dziecko gwoździem / do drzwi domu / rozciąć brzuch ciężarnej / roztrzaskać niemowlę / o płot / zgwałcić staruszkę // tak przypieczętować / nienawiść... („Ubój sumienia”).*

Optymizm Żureckiej wypływa z doświadczenia i przekonania, że dobro zawsze zwycięża zło, że po ciemnej nocy następuje jasny dzień.

Żurecka tomikiem „Kos śpiewa lato” jeszcze raz udowodniła, że w świecie poezji

nie znalazła się przypadkowo i że ma coś w niej do powiedzenia własnym głosem.

**Mirosław Osowski**



**Małgorzata Żurecka, Kos śpiewa lato.** Ilustracje: Katarzyna Żurecka. Projekt graficzny: Sylwia Tulik. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2016, s. 102.

## Dramat egzystencji źródłem poezji

Rzadko autorzy decydują się na wydanie tomu swej twórczości o charakterze autobiograficznym oraz bibliograficznym, choć obecnie taka postawa staje się coraz bardziej popularna i pełni funkcje typowo promocyjne. Na takie rozwiązanie zdecydował się warszawski poeta, wydawca, krytyk literacki i tłumacz – **Aleksander Nawrocki** publikując tomik pt. *Źródło* mający nadto charakter „kwadrolingwy”. Jego utwory zostały tu równolegle opublikowane w czterech wersjach językowych: polskiej, angielskiej, francuskiej oraz rosyjskiej. Całość została uzupełniona wielką liczbą fotografii autora w różnych sytuacjach swej działalności artystycznej wraz z listą 22. książek wydanych w języku rodzimym oraz 18. w językach obcych. Jak w tekście wstępnym zostało podkreślone, autor ceni sobie wpływ poezji Stanisława Grochowiaka na jego rozwój literacki, za sprawą którego debiutował w roku 1965 na łamach kierowanej przez niego „Kultury”.

Zamieszczone w tej książce wiersze starają się jakby pokazać genezę twórczych inspiracji Redaktora Naczelnego „Poezji dzisiaj”, do których należy niewątpliwie: europejska klasyka literacka oraz egzystencjalizująca myśl filozoficzna. Zbiór otwiera

utwór pt. „Rilkego rozmowa ostatnia z poezją”, w którym Nawrocki na marginesie ciężkiego padołu życia poety niemieckiego stara się wyeksponować dziejowy sens uprawiania poezji jako wiecznego sprzeciwu wobec niesprawiedliwego losu, stającego się owym źródłem ludzkiego poezjowania świata. Następnie dokonuje wglądu w Szekspirowskiego Hamleta, gdzie poezja jawi się uspołecznioną formą demokracji, stając po stronie słabszych w wiecznej opozycji w stosunku do krwiożerczej władzy. W tym dziejowym splocie sprzeczności – przypomina poeta – nawet etyka staje się bezsilna, a próby urzeczywistnienia idei sprawiedliwości przyjmują formę farsy dla kolejnych generacji bohaterów.

Ciekawie zostaje tu przedstawiona wolność człowieka poprzez metaforę „obroży”, poza uściskiem na karku której słychać wycie ludzi ciągle domagających się dotarcia do prawdy absolutnej o świecie i człowieku w nim bytowo zakotwiczonym. W przeciwieństwie do tego, Nawrocki głosi pochwałę rzeczy, które dzięki sensotwórczej roli ludzi stają się narzędziami zła, tracą własną restrykcyjną istotę oraz niezawisłość bytową i dlatego pozostaje im najczęściej „płacz nad własnym losem” w rękach ludzi. W utworze pt. „Rzeczy” poeta pisze tak oto: *Rzeczy są uczciwe i próżno / łamią im kręgosłup / kolejni wybrańcy losu. Milczą / dostojnie. Są zawsze sobą / w świątek i piątek / Nikt tak jak one / nie umie ugościć świata / padającego np. na zakurzony fotel / czy zamyśloną drzewnie ikonę. (...) Jednak nieodwołalnie / przychodzi świt / i budzą się ludzie. Wówczas / rzeczy zaczynają płakać.*

Nawiązując do metafory ludzkiej egzystencji – „trzciny na wietrze” Błażeja Pascala, Nawrocki ukazuje rozdarcie wewnętrzne ludzkiego mikrokosmosu w makrokosmosie, z którym, najczęściej w postaci kobiety, Bóg ukazuje swą wszechmoc jako bytu „rozmiłowanego w cierpieniu ziemi”. Poeta bowiem postrzega kobietę jako pewien kosmos, w którym doczesność miesza się z wiecznością, dobro ze złem, słodycz życia z jego gorczyczą. Nawet i śmierć staje się tu kobietą i ma taką samą naturę jak byt boży, bo obiecuje życie w porządku wiecznych gwiazd, choć udręka w doczesności stanowi jej namacalną naturę. Taka sytuacja metafizycznie zarysowana budzi w poecie dosyć niebezpieczne pragnienie, by się „dobóstwić”. Miłość bowiem ze swej natury jest dla niego doznaniem, które wznosi ducha ku wieczności i nawet zagadkowo próbuje towarzyszyć gwieździstym obietnicom śmierci, ale w praktyce odsyła zakochanych za kotarę życia, aż do samej starości. Samo zaś życie – w odczuciach poety – to wielkie ognisko, które płonie na naszych „ogrodach życia”, ukazując jednocześnie jego królewskie, ale i żebracze oblicze. Istnienie człowieka – konkluduje poeta, poszukując źródła twórczości – jest samotnością. To ona staje się źródłem wszelkich jego kreacji będącej formami buntu przeciw Bogu, ale i ludziom w teatrze życia nasyconego ich emocjonalnymi uniesieniami, z których lepia swoje doczesne i kruche światy. „Pragnienia” wiecznego istnienia „w ogniu

życia” – podkreśla warszawski poeta – nie da się bowiem nigdy ugasić.

Warto więc czytać utwory Nawrockiego, bo ciągle dają powody do myślenia i budzą niedosyt niespełnionych, egzystencjalnych pragnień.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Aleksander Nawrocki, „Źródło / Source / La Source / Ruczej”. Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2016, s. 52.

## Wiersze z podróży

„Atlantyk jest wszędzie” – to tytuł nowego tomiku wierszy **Andrzeja Kosmowskiego**, który długo poetycko milczał, by wreszcie opublikować kolejny zbiór. Tytuł w pełni wyraża odczucia i przemyślenia zawarte w wierszach Poety. Atlantyk zagarnął wyobraźnię poety. Stał się niejako jego obsesją. Obsesją twórczą bez której nasze życie staje się pospolite, zbyt powszednie.

Poeta wybiera się w dalekie podróże. Podróżuje po świecie przemierzając bezkresny Atlantyk w poszukiwaniu swojego ja. Jest osamotniony w tej wędrówce, przytłoczony bezmiarem fał potężnego oceanu. Nawet wtedy, gdy znajduje się na lądzie, przywołuje w sobie Atlantyk, tęskni do niego, jakby bez niego nie mógł w pełni istnieć. A może to atawizm zapisany myślą Talesa, że nasze życie narodziło się w wodzie, która według tego starożytnego filozofa jest wieczna?

Uderza w tych wierszach nostalgia. Towarzyszy ona tym, którzy wędrują w poszukiwaniu nowych doznań. Te doznania przynosi poecie Atlantyk, a także podróże do odległych krajów. Ubogie jest istnienie mieszczucha na lądzie, który nie tęskni do portów, morskich skał i miejsc w których poeta odcisnął swój ślad. Taki ślad Poeta pozostawił w buddyjskich świątyniach, które zainspirowały go do napisania wiersza „Paproć”.

„Paproć kurczowo wczepiona w omszały kamień” – to fragment wiersza. Ta delikatna i poźółkła paproć jest symbolem życia. Potęga Atlantyku i skromniutka paproć – te dwa istnienia zasługują na jednakowy szacunek. Oto wykładnia filozoficzna buddyizmu, który wydaje się bliski Poecie.

Podmiot liryczny „Atlantyku” podróżuje wytrwale, nawet pojawia się w dalekich Chinach, gdzie spotyka rodaka. Pijąc z nim piwo rozmawia o Polsce. Rozmawia z rodakiem językiem Gombrowicza, zaś ten odpowiada mu językiem Sienkiewicza. Czy mogą się porozumieć mówiąc odmiennymi językami o Polsce?

Poeta na moment uwalniając się z obsesji Atlantyku w wymownym wierszu „biel” pisze o poezji:

*poezja nie jest bielą  
nie jest też czerwienią  
choć zapewne właśnie stąd  
cierpie swoje życiodajne soki*

W ostatnim utworze tomiku „rytm” Poeta obwieszcza, że życie jest jedynie stukotem butów. To zrozumiałe, zważywszy, iż poeta-wędrowiec przemierza świat nie tylko płynąc przez Atlantyk, ale zwiedza ten świat pieszo. A do pieszej wędrówki przydają się mocne buty bez których ta wędrówka byłaby mocno ograniczona. Bo można przemierzać świat boso, ale z pokaleczonymi stopami daleko nie zawędruje.

Tomik wierszy Kosmowskiego „Atlantyk jest wszędzie” został starannie wydany przez Staromiejski Dom Kultury w Warszawie w którym Poeta prowadził Warszawski Klub Młodych Pisarzy. Na okładce tomiku widzimy fotografię przejmującego obrazu malarki Marii Wollenberg-Kluzowej pt. „Gest”. A na koniec pytanie czy długo będziemy czekać na kolejny tomik Andrzeja Kosmowskiego? Czy to zależy od jego kolejnych podróży do dalekich krajów przez Atlantyk? Czas pokaże.

**Jan Stępień**



## Karol Graczyk

### Rejs

Małe drewniane łodzie płyną do Europy,  
kiedy idziemy na wódkę w sobotnie wieczory.  
Te są wreszcie ciepłe, długie i upojne.

Małe drewniane łodzie płyną do Europy,  
spotkani Ukraińcy kojarzą Matejkę,  
ale nazwiska Wałęsa nigdy nie słyszeli.

Małe drewniane łodzie płyną do Europy,  
kiedy siadamy na leżakach po średnim  
koncercie  
z lekkim piwem w dłoni (kładziemy je na  
ziemię).

Małe drewniane łodzie płyną do Europy,  
kiedy ktoś urywa kłamkę w toalecie.  
Obsługa lokalu nie umie jej przykręcić.

Popłynęlibyśmy gdzieś latem, na czyste  
akweny,  
kiedy małe drewniane łodzie popłyną do  
Europy,  
tymczasem budzi się dzień, a my z nim, na  
kacu.

Ci pobożniejsi, odświętni – szturmują kościoły,  
kto nie świętuje z nami, ten jest terrorystą.  
Małe przepelnione łodzie topią się po drodze.

## Błyski



## Miłość bez puenty

*Dorobek Tadeusza Kolańczyka – wszechstronnego i wyrazistego artysty związanego z Głogowem wzbogacił się w ostatnich miesiącach o nowy zbiór, w którym poeta zmagą się z mitem kobiety i rozterkami niespełnionego kochania. Ta właśnie miłość bez puenty jest głównym i głęboko rozważanym wątkiem zbioru.*

### Anna Dominiak

Oprócz oczywistych afektów i uniesień jest w poezji miłosnej Tadeusza Kolańczyka jakiś rodzaj stoickiej melancholii i pogodnej rezygnacji wynikającej z dojrzałego spojrzenia na miłość, która nie zawsze może doczekać się puenty w spełnieniu. Najnowszy tomik wymownie nazwany przez autora „Nienazwane” sugeruje istnienie rzeczywistości emocjonalnej, która nie może lub nie powinna znaleźć swojej ekwiwalencji w języku. Motto zbioru, upatrujące istoty życia nie w ilości oddechów, lecz chwilach, które zapierają dech w piersiach, można czytać jako swoiste credo artystyczne i życiowe poety. Bo Kolańczyk te przyspieszające puls momenty z pasją kolekcjonera gromadzi i z czułością wrażliwego poety zapisuje:

*Nagle  
wszystko zaczęło wielokrotnie  
odtąd już nic nie jest takie samo  
a wszystko piękniejsze na pozór*

Kolańczyk podejmuje próby opisanie fenomenu kobiety, której żywioł zawłaszcza podstępnie i którego nie można żadną mocą ujarzmić. Zakłóca nawet chwile przeznaczone na modlitwę, wdzierając się w sny, wystawia na niełatwe próby osamotnienia i tęsknoty. Kobieta nie przestaje zdumiewać, jej siła mimo eterycznej powłoki poraża, choć świadomość uwarunkowań życia nie pozostawia

złudzeń, że będzie ona zawsze bohaterką marzeń, które się nie spełniają:

*Pod powiekami  
nachodzisz mnie naga  
nawet w momentach  
gorliwej modlitwy*

*nałym ruchem głowy  
odtrącam myśl grzeszną  
ale ty wracasz i wracasz  
wielokroć*

*a przecież*

*wersety moje w twojej też  
intencji*

(„Kusząco”)

Marzenie o Szeherazadzie jest z góry skazane na pozostanie w przestrzeni snów, jednak tęskniący bohater nie przestaje zachwycać się baśnią, która wypełnia jego wewnętrzną przestrzeń.

Czytając ten zbiór, trudno oprzeć się wrażeniu, że napięcie rodzące się na styku pragnienia i niespełnienia generuje energię potrzebną do wielowymiarowego i twórczego życia. To także z niespełnień, dotyków, których nie było, czerpie swoje siły artystyczne i życiowe Kolańczyk.

Pejzaże „Nienazwanego” tworzy specyficzny dla tej poezji sztafaż, na który składa się cała gama rekwizytów budujących romantyczne obrazy miłości. Są motyle, obłoki, liście, sny, mgły, słoneczne poranki i jesienne wieczory. I dużo nocy, bo to w jej aurze rodzą się marzenia i rozwijają fantazje. Jest też pełna gama emocji – od zachwyty po poczucie, że życie to uwierający płaszcz z ciężkim kołnierzem. Te emocje jednak, co charakterystyczne dla języka poety z Głogowa, są mocno stonowane, jak gdyby przepuszczone przez filtr rozumu i życiowego doświadczenia. Ale jak słusznie zauważa autorka postłowa, Maria Aulich, Kolańczyk wbrew tytułowi o tej rzeczywistości mówi. Być może jego wersy są kluczeniem w poszukiwaniu najważniejszego nazwania interesujących go treści, tak by dać w wierszach jak najbardziej adekwatną formułę nigdy nieucieleśnionych pragnień. I formuła ta, mimo wysiłków, pozostaje nieodnaleziona, stąd tytuł.

Atencja i czułość, którą otoczona zostaje w tych wierszach kobieta, przeplata się z melancholią wynikającą z uświadomienia nieusuwalnych praw życia. Podmiot zdaje się mieć przeświadczenie, że spełnienie tych marzeń mogłoby unicestwić wyjątkowość doznań, dlatego godzi się, by obiekt pragnień pozostawał w sferze snów, poza zasięgiem dłoni:

*otwarłaś się do mnie  
jeszcze po ciemku  
tak zwyczajnie objęciem  
przez ciepło polaru  
i ustąpiła klamka ust  
(...)  
to był dobry sen*

To bardzo romantyczna wizja miłości, momentami werteryzna w skali przeżycia, ale na szczęście nie implikuje ani historycznych gestów, ani autodestrukcyjnych odru-

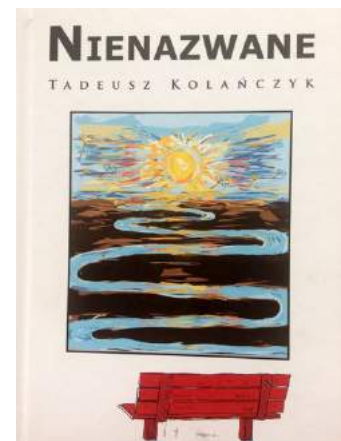
chów. Podmiot-bohater to dojrzały, pogodzony z niespełnieniem Werter, który potrafi z tego niespełnienia czerpać twórczą moc. Tak, jakby brak leżał u podstaw tworzenia, jakby niezrealizowana tęsknota warunkowała artystyczną pełnię, czyniąc życie w jakiejś mierze tragicznym, ale głębokim równocześnie. Bohater wydaje się być wielokrotnie mieszkańcem swoich snów, jego światy sytuują się wewnątrz nich, zatracając powiązania z realnym życiem, choć ich źródło z tego życia wyrasta. Miłość niespełniona zatem nie prowadzi bohatera na manowce rozpacz, raczej twórczo go pobudza. Obecne są tu w tle także rozterki sumienia stanowiące jeszcze jeden aspekt naznaczonej bolesnym rozdarciem rzeczywistości podmiotu. Wykorzystana figura nienazwania podkreśla dobitnie, że bohater ma świadomość braku możliwości spełnienia, a tęsknoty od początku są tu zakwestionowane jako nieosiągalne. Narażony na nieustanne udręki pozostaje w klimacie iluzji.

Czułość formułowanych westchnień i deklaracji staje się znamieną dla stylu poetyckiego Kolańczyka traktującego materię słowa z ogromnym pietyzmem. Spotykamy tu wiele wyczelowanych metafor, lekkich i pełnych subtelnej finezji wersów świadczących o przywiązaniu głogowskiego poety do tradycyjnego języka liryki. Ale też jego fraza, z którą zgodnie współgra subtelna kreska poznańskiego ilustratora Dominika Lesiczki, wielokrotnie odświeża ten tak bardzo wyeksploatowany w poezji motyw.

Są w tym zbiorze także akcenty metapoetyckie, jak na przykład w tekście, w którym sam wiersz jako silnie związany z doświadczeniem miłosnego afektu, staje się obiektem czułych zabiegów:

*zanim wiersz o tobie napiszę  
zamykam go w dłoniach  
długo nie otwieram  
boję się by nie odrzucił  
półki nie odstąpi czułości  
pulsowania*

Zdecydowanie totem tym Tadeusz Kolańczyk po raz kolejny opowiada się po jasnej stronie życia, afirmując trudną naturę niespełnionej miłości, bez której życie byłoby tylko sumą niewartych zapisania oddechów. ■



Tadeusz Kolańczyk, „Nienazwane”. Ilustracje Dominik Lesiczka, Kraków 2016, s. 48.

# Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szyszkowskiej (131)



Jemu zawdzięcza się jedność społeczeństwa zróżnicowanego także pod względem narodowym, obyczajowym, czy religijnym. Prawo stanowione, czyli pozytywne, zespala rozmaite mniejszości w państwie. Obowiązują bowiem każdego, natomiast inne dzieła kulturowe niż prawo nie oddziałują powszechnie; z twórczością literacką, artystyczną, techniczną czy naukową nie musi się każdy człowiek zetknąć. Inaczej z prawem, czyli rezultatem twórczości prawnej. Wszak nieznanomość prawa nie może usprawiedliwić kogoś, kto go łamie.

Jak wiadomo, prawo pozytywne reguluje wszelkie obszary życia człowieka. Funkcjonują na uniwersytetach katedry prawa handlowego, administracyjnego, cywilnego, karnego, międzynarodowego, wyznaniowego, konstytucyjnego, europejskiego. Wyodrębnia się prawo pracy, prawo rodzinne, prawo finansowe, prawo gospodarcze, cywilne, karne, *etc.*

Wielość przepisów lawinowo narastających sprawia, że nikt nie zna prawa w jego całości. Ponadto ginie obraz człowieka leżący u podstaw przepisów prawnych. Nie ma wątpliwości, że u podłoża obowiązującego prawa zawarta jest określona koncepcja człowieka oraz związany z nią system wartości. Mam tu na myśli wartości wyższe, ale inne niż dobro z tego powodu, że wybitni filozofowie prawa rozdzielają moralność i prawo. Nie znaczy to, że prawo miałoby być niemoralne lecz zakorzenione w innych wartościach, to jest w wolności i sprawiedliwości.

Począwszy od XVIII wieku, czyli wystąpienia Kanta, wielu wybitnych filozofów rozdziela to, co należy do sfery moralnej od sfery podlegającej regulacji prawa stanowionego. Odmiennie bywają uzasadnienia tego rozdzielenia w poglądach Stammlera, Radbrucha, Kelsena, Petrażyckiego, czy Harta. Jeszcze inaczej uzasadniał to w swoim systemie filozoficznym Kant, ale myśl przewodnia jest analogiczna. Otóż konsekwencją wysokiej oceny wolności człowieka jest uznanie prawa stanowionego jako gwaranta jednakowych i nienaruszalnych sfer wolności każdego człowieka. Tą drogą następuje włączenie jednostek we wspólnotę z zachowaniem

uprawnienia do wyboru własnego światopoglądu. Na straży wolności stoi przymus prawny. Mając poczucie bezpieczeństwa można dokonywać wyborów moralnych.

Filozofowie chrześcijańscy – w tym tomisci i neotomiści – stoją na gruncie poglądu w myśl którego prawo stanowione ma podlegać moralności. W związku z tym rodzi się trudność z aprobatą demokracji jako ustroju w którym dochodzi do głosu różnorodność teorii etycznych. Powstaje niebezpieczeństwo braku wolności jeżeli przepisy prawne będą umacniać poglądy etyczne tych, którzy zwyciężyli w wyborach. Zostaną narzucone całemu społeczeństwu. Jest oczywiste, że spory moralne są nierozstrzygalne, a w każdym razie nierozstrzygnięte od początku dziejów filozofii. Z niebezpieczeństwa zniewalania człowieka przez narzucanie mu poglądów moralnych zdawał sobie sprawę wyraźnie w czasach odrodzenia Grocjusz. Z tego też powodu nadał teorii prawa naturalnego – inaczej niż filozofowie chrześcijańscy – charakter prawa immoralnego, widział bowiem Europę rozdartą wojnami religijnymi.

Tę koncepcję niezmiennego prawa natury pojmowanego jako immoralne rozwinęli w XVII wieku John Locke i Thomas Hobbes, a następnie w XVIII wieku Kant. Otóż filozofowie ci uznali wolność za fundamentalną zasadę prawa natury. Jest niezbywalna, bowiem ugruntowana w istocie człowieka. Na tej podstawie Locke sformułował prawo społeczeństwa do oporu wobec władzy państwowej, gdy ta narusza wolność jednostek. Do jego teorii nawiązywała Wielka Rewolucja Francuska w 1789 roku.

Wspomniana wcześniej dezintegracja obowiązującego prawa na poszczególne dziedziny utrudnia odczytanie koncepcji człowieka leżącej u podstaw przepisów prawnych. A należy stanowić prawo, czy to w państwie, czy w Unii Europejskiej, brać pod uwagę człowieka nie tylko jakim on jest i jakie są jego oczekiwania, ale także jakim być powinien. To zagadnienie wiąże się z wychowawczą rolą prawa, co odkrył Leon Petrażycki.

Procesy migracyjne, które będą coraz bardziej narastać, wymuszają pełnienie przez prawo roli wychowawczej w znacznie większym stopniu niż dotychczas. Powolności procesów edukacyjnych towarzyszy nadzieja, że dzięki prawu przeobrazi się w możliwie krótkim czasie świadomość człowieka XXI wieku. A więc prawo ma oddziaływać na świadomość prawodawców, którzy w następstwie stworzą udoskonalone prawo kształtujące wiele przejawów ludzkiego życia ze sferą ekonomiczną włącznie. Stąd płynie mój postulat prawa holistycznego i zarazem utworzenia katedr uniwersyteckich o tej nazwie.

Prawo holistyczne zawierałoby ogólne przepisy wyrażające ideę przewodnią określonego systemu prawnego oraz projekty nowych przepisów traktowanych jako drogowskazy dla ustawodawców. Prawo holistyczne określałoby przepisy, które już dziś w danym państwie czy Unii Europejskiej powinny obowiązywać, by zaspokoić oczekiwania wolności i sprawiedliwości.

Prawo holistyczne określałoby wartości cementujące ludzkość oraz zespalające ją z innymi istotami żywymi i Kosmosem. Prawo to brałoby pod uwagę sferę tego, co być powinno, czyli odwoływałoby się przede wszystkim do wartości trwałego pokoju. Zawierałoby gwarancję możliwości lobbingu dla środowisk dyskryminowanych i nierozporządkujących dobrami materialnymi. Ustanowiłoby centralne instancje odwoławcze, bowiem mit decentralizacji doprowadził do bezradności szerokich kręgów osób pokrzywdzonych.

Prawo holistyczne przyniosłoby uprawnienie dla liberalizmu światopoglądowego. Zapewniłoby dostęp do publicznej telewizji rozmaitych grup mniejszościowych łącznie z osobami sędziwymi, kombatantami czy przedstawicielami ginących zawodów. Prawo holistyczne przyniosłoby w duchu pluralizmu zakaz dyskryminacji medycyny pozaakademickiej oraz zapewniłoby ochronę zdrowia człowieka przed wynalazkami technicznymi. Zawierałoby postulat odejścia od pojmowania małżeństwa w sposób zgodny z prawem kanonicznym, co przyczyniłoby się do stworzenia społeczeństwa pluralistycznego i ułatwiło sytuację imigrantów. Ponadto w duchu nauk papieża Jana XXIII prawo holistyczne uprawomocniłoby własność spółdzielczą oraz własność państwową na równi z własnością prywatną.

W państwach demokratycznych – uznanych za najwłaściwsze w epoce globalizacji – zmieniają się po wyborach partie decydujące o ustawodawstwie i rządzeniu. Wytwarza się chaos. Prawo holistyczne miałoby charakter ponadpartyjny; byłoby kierunkowskazem przemian o znaczeniu fundamentalnym dla określonego państwa. Kierunkowskazem przemian wymuszonych przez postulat stworzenia społeczeństwa zespolonego braterstwem w skali całego globu.

Nie można uznać za zadowalającą obecną sytuację, bowiem interesy przeciętnych jednostek górują nad dobrem ludzkości i naszej planety. Najwyższy czas, by doraźne interesy przestały dominować. Dążenie do zysku materialnego oraz indywidualnego sukcesu, najczęściej kosztem innych, nie powinno być aprobowane. Niezbędne są wspólne dla ludzkości ideały, czyli cele dalekosiężne.

Przepisy prawne zezwalają w Polsce na zbrojenia i na prowadzenie wojen. Nie dostrzega się sprzeczności w tym zakresie z funkcjonującą u nas tradycyjną teorią prawa natury, które nakazuje by dobro czynić - zła unikać. Wydawałoby się, że z teorii prawa natury, które jest u nas milcząco akceptowane, wynika nakaz życia w pokoju. Sprzeczność wyraża się w tym, że **zgodzie na zabijanie na wojnie osób pragnących żyć**, towarzyszy protest wobec eutanazji, czy przerywaniu ciąży. Prośbę o zastosowanie procedury eutanazji – gdyby była prawem u nas dozwolonym – zapewne składałoby rocznie jedynie kilkanaście osób.

Maria Szyszkowska

## Andrzej Bartyński

### Rozmowy na globie - człowieka o sobie



## Kocham żarty

*Nasze serca*

*Moje serce jest słodkie  
twoje serce jest czarne  
moje serce jest czarne  
twoje serce jest słodkie  
a oba serca są czerwone  
nasze serca trzymają się za ręce  
aby utrzymać równowagę  
idą jednym krokiem noga w nogę  
aby utrzymać równowagę życia  
gdy moje serce się uśmiecha  
twoje serce przelyka łzę  
gdy moje serce przelyka łzę  
twoje serce się uśmiecha  
kardiolog powiada, wszystko w porządku  
tak jest zawsze u zdrowych ludzi*

Anbart

– Nie chcę jeść, nie chcę pić. Nie chcę mieć, nie chcę być. Tak bardzo jestem uparty, bo kocham żarty – wypowiedział ten tekst w *salonie mych myśli* filozof Pan Nietwór.

– Nie wiem czy wiesz, ale ja też bardzo jestem uparta, bo kocham żarty i Anbarta oraz jego żonę, kochaną Krzysię, bo tacy mili widzą mi się – piwooka jak heban czarnowłosa Luna powiedziała te słowa z błyskiem pioruna, z błyskiem pioruna w swoich piwnych oczach na naszych oczach w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole, gdzie jak zwykle pijemy dole i niedole ludzkiego życia w żartobliwych szklankach nie do przepicia.

– Cha, cha, cha! Chu, chu, chu! Nasz Autorze mów co tchu – zaśpiewała swym bursztynowym głosem ową prośbę błękitnooka i złotowłosa Wiosna.

Godząc się na zgodę, powiem do żartu odę.

*Co tchu*

*Wyrosłem z kropelki  
wyrosłem ze szparki  
jak motyl z poczwarki*

*wyrośłem z obu stron  
wzlatując po schodach  
do góry jak orzeł  
zlatując po schodach  
na dół jak zółw  
Rozpoczynając odchodzę  
nie jeden a dwóch  
ja i on, on i ja  
tak poeta właśnie ma  
serca dwa  
a błękitny duch przestworzy  
i słońca złoty stół  
stoją na naszej drodze  
żeby się spacer snuł  
od snu do snu  
biegniemy co tchu  
od słowa do słowa  
a wieczność jest motylkowa  
tak krótko trwa*

– Chu, chu, chu! Cha, cha cha! – zawołała Wiosna ta, w *salonie mych myśli* przy okrągłym stole, przy którym pijemy żartów coca-cole.

– Dzień dobry, dzień dobry, jeszcze raz dzień dobry moje kochane pszczołki, moje kochane trzmiele – powiedział asystent Daniel Spaniel mając na myśli w *salonie mych myśli* wszystkie czytelniczki, wszystkich czytelników oglądających tak wiernie naszych męczenników, którzy się męczą przy okrągłym stole pijąc żartobliwie złotą samowolę, aby zachować pełną demokrację, że każdy ma rację. Jeszcze raz dzień dobry, moje kochane kobry, bobry i Ty Bolesławie Chrobry, nasz polski królu, który królujesz w historii ulu naszej polskie pamięci. Cześć twej pamięci! Cześć twej pamięci! Tak wszyscy wołają, tak wołają wszyscy nauczyciele i asystenci, uczniowie i studenci. Wszyscy wołają: cześć twej pamięci. A monarchię myśli, zawsze pod swą stopą, niechaj zawsze trzyma demokracji strofa. Tego się ja domagam, asystent filozofa, Daniel Spaniel, który przed niczym się nie cofa, by trwała demokracji strofa i równość obywateli na europejskiej karuzeli, zwanej Unią Europejską, żebyście wiedzieli.

– Chu, chu, chu! Cha, cha, cha! To ja śpiewam, znowu ja. Ani z Jasła ani z Krosna, tylko Wiosna, zawsze Wiosna. Cha, cha, cha! Chu, chu, chu! Znowu pytam się co tchu. Czy kochane nasze pszczołki mogą słyszeć w rytm formułki, wiersz *Do Twojej przyjaciółki*. Chu, chu, chu! Cha, cha, cha! Teraz cisza, bo głos ma Autor nasz, a nie ja. Chu, chu, chu! Cha, cha, cha! To ja, Wiosna, zawsze ja.

Bursztynowy głos Wiosny wypełnił swym dźwiękiem cały salon mych myśli, abyśmy się nie czuli zagubionymi w pustce świata. Wola Wiosny jest jak wola narodu w demokratycznym państwie. Jako niepodległy duchem Autor, w tym wypadku muszę się podporządkować.

*Do mojej przyjaciółki  
Zwracasz się do mnie dosłownie  
jak do słownego herszta  
żeby Ci ulokował wygodnie  
w pałacu wiersza  
Tak sobie myślę o tym  
jaki mam wybrać chwyt  
ażebysz osiągnęła szczyt*

*Wokoło nas pustynia  
a na pustyni oaza  
wszyscy wołają razem  
to właśnie jest Hanna Skaza!  
Jak to miło, jak to ładnie  
że Cię nam nikt nie ukradnie  
przez tyle pięknych lat  
upiększszasz sobą świat  
Trzymajmy się za ręce  
latajmy wiersza ptakiem  
radości będzie więcej  
pod miłowania krzakiem  
Wszyscy wołają Hanka Skazanka!  
ach jaka dobra godzina  
przed nami jest pełna szklanka  
żeby się napić wina  
Nie bójmy się nadmiaru  
w krainie naszych marzeń  
życie jest czarą czaru  
na stole w barze zdarzeń*

Możemy ten wiersz zakończyć przewrotnie, mówiąc na zakończenie odwrotnie.

*Nie bójmy się nadmiaru  
w krainie naszych zdarzeń  
życie jest czarą czaru  
na stole w barze marzeń*

PS. Jerzy Owsiak, Jurek Owsiak jako twórca i dyrygent Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy już przez tyle lat tak wiele dobra uczynił i nadal czyni to dobro dla potrzebujących ludzi w naszym kraju, że już za swego życia jest świętym, świętym Polakiem – Jurkiem Owsiakiem. Chwała Ci za to.

Stety czy niestety, zdarzają się kabarety, w których nie lubią świętych Polaków, takich Jurków Owsiaków. Podano go więc do sądu, dlatego i za to, że na zakończenie 23. Przystanku Woodstock w Kostrzynie nad Odrą 5 sierpnia 2017 roku podczas swego pożegnającego wystąpienia kilkakrotnie użył znanego powiedzenia w jego mocnej formie „kurka wodna”, aby w ten artystyczny sposób wyrazić swą opinię. W przedwojennym państwie polskim, aby publicznie wyrazić swą opinię o prawdzie, Marszałek Józef Piłsudski oświadczył: *z prawdą jest jak z dziurą w dupie. Każdy ma swoją i nikt Marszałka nie podał za to do sądu. Trzymajmy się zatem prawdy.*

*Nie bójmy się nadmiaru  
w krainie naszych zdarzeń  
życie jest czarą czaru  
na stole w barze marzeń*

A więc na zdrowie, zjedźmy gyrosa i się napijmy kabanosa. Co ja mówię, przepraszam taki jestem uparty, bo kocham żarty. Przecież jak pić, to pić Calvadosa. ■



## POEZJA

**Leszek Dembek**, *Aporia (Szczątki)*. Redakcja, wstęp i korekta: Różna Czerniawska-Karcz. Opracowanie graficzne serii i okładki: Zbigniew Jahnz. Fotografia na okładce: Leszek Dembek. Zdjęcie na lewym skrzydełku okładki: Magdalena Sowińska. Rysunki: Paweł Kucharski. Wydawnictwo hogben, Szczecin 2015, s. 120.

**Leszek Dembek**, *Polifonia poezji. Poetycki eksperyment*. Zespół redakcyjny: Leszek Dembek, Zbigniew Jahnz. Opracowanie graficzne: Zbigniew Jahnz. Wydawnictwo hogben, Szczecin 2016, s. 116.

**Grażyna Drobek-Bukowska**, *Oratorium na dotyk*. Redakcja: Ewa Dudek, Mariola Kempaska-Dominik. Okładka: Joanna Małoszczyk. Ilustracje: Leszek Frey-Witkowski, Zbigniew Kresowaty, Joanna Małoszczyk, Leszek Michalski, Korekta: Magdalena Reczulska. Wydawca: Drukarnia Cyfrowa, Gliwice 2017, s. 120.

**Maciej Froński**, *Efekt zimnej wody*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 8. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księża Ludwika I, Brzeg 2016, s. 64.

**Juliusz Gabryel**, *Płyn Lugola*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 10. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księża Ludwika I, Zeszyty Poetyckie, Brzeg 2016, s. 40.

**Stanisław Grochowiak**, *Wiersze zebrane*. Wybór, opracowanie i redakcja: Beata Symbor. Wstęp: Jacek Łukasiewicz. Projekt i koncepcja publikacji: Jarosław Borowiec. Projekt graficzny: Emilka Bojańczyk | Podpunkt. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2017. Tom I, s. 620 (+16); tom II, s. 538 (+14).

**Krzysztof Gryko**, *Kontrapunkt*. Zdjęcie autora: Monika Stolarska. Zdjęcie na okładce i w książce: Grzegorz Trzpił. Projekt okładki: Krzysztof Gryko, Paweł Nowakowski. Seria *tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezzecze 2017, s. 68.

**Borys Humeniuk**, *Wiersze z wojny*. Przełożyła: Aneta Kamińska. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 9. Starostwo Powiatowe w Brzegu, K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2016, s. 120.

**Lech M. Jakób**, *Rzeczy*. Zdjęcie autora: Halina Szczepańska. Zdjęcie na okładce i w książce: Janusz Drzewucki. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Piętnastka* 15. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzecze 2017, s. 56.

**Katarzyna Miarczyńska**, *Katarynki*. Postscriptum: Józef Baran, Elżbieta Zechenter-Spławińska, Katarzyna Barska, Tadeusz Zawadowski. Rysunki: Iwona Wojnar-Kudaciak. Zdjęcia: Piotr Kłeczek. Wydawnictwo „Megant Technika i Multimedia”, Chrzanów 2016, s. 132 + 14 nb.

**Leszek Nord**, *Nic się tu nie ubiera w słowa*. Opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2017, s. 62.

cin 2017, s. 62.

**Nina Pawlaczyk**, *Lustrzane odbicia*. Wstęp: Ewa Głogowska. Opracowanie redakcyjne i korekta: Nina Pawlaczyk, Ewa Głogowska. Wybór wierszy: Nina i Kazimierz Pawlaczykowie. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Piotr Pabiśiak. Wydawca: Miejska i Gminna Biblioteka im. Leona Kruczkowskiego w Wieluniu, Wieluń 2017, s. 104.

**Mirosław Pisarkiewicz**, *Obłok w paski*. Projekt okładki: Ewa Golińska-Pisarkiewicz. Fotografie: Mirosław Pisarkiewicz. Na okładce wykorzystano fragment obrazu *Anioł Chagalla nad Sieradzem*, autorstwa malarki Ewy Golińskiej-Pisarkiewicz. Wydawnictwo Ridero, [bez miejsca wydania] 2017, s. 138.

**Jacek Uglik**, *Trzeba by jakoś umrzeć*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Małgorzata Uglik. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2017, s. 56.

**Agnieszka Zięba-Dąbrowska**, *Taniec z gwiazdami*. Redakcja i posłowie: Antoni Dąbrowski. Słowo wstępne: Zdzisław Antolski. Na okładce: Tancerki – malowidło z grobowca nekropolii tebańskiej. Wydawnictwo „Radostowa”, Starachowice 2017, s. 190.

*II Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Józefa Burasewicza „O Złotą Metaforę”*. Almanach poetycki. Wstęp: Leszek Dembek. Zespół redakcyjny: Leszek Dembek, Róża Czerniawska-Karcz, Zbigniew Jahnz. Opracowanie graficzne: Zbigniew Jahnz. Wydawnictwo hogben, Szczecin 2017, s. 44.

## PROZA

**Patrick Deville**, *Kampucza*. Przełożył: Jan Maria Kłoczowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 228.

**Natasza Goerke**, *Tam*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 152.

**Julian Hardy**, *Jazda na rydwanie*. Projekt okładki: Paula Kukła. Wydawca Julian Hardy [bez miejsca wydania, 2017]. Wydanie I limitowane, s. 550.

**Robert Harris**, *Konklawe*. Przełożył Andrzej Szulc. Zdjęcie na okładce: Colin Thomas, Piotr Magdziarz, Alamy Images. Projekt graficzny okładki: Glenn O'Neill. Opracowanie graficzne okładki polskiej: Katarzyna Meszka. Wydawnictwo Albatros, Poznań 2017, s. 336.

**Anna Janyska**, *Kura i zaklinacz deszczu*. Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz. Ilustracja na okładce: redkoala/Fotolia.com. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa 2017, s. 288.

**Jarosław Kamiński**, *Tylko Lola*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski. Fotografia na i stronie okładki: George Rinhart / Corbis via Getty Images. Fotografia autora: Andrzej Georgiew. Seria *archipelagi*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2017, s. 384.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Piotr Biłoś**, *Powieściowe światy Wiesława Myśliwskiego*. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce: George Rose/Getty Images. Wydawnictwo Znak, Kraków 2017, s. 528.

**Jorge Carrión**, *Księgarnie*. Przełożył: Adam Elbanowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 336.

**Dariusz Czaję, Wiesław Juszcak**, *Ruiny czasu. Rozmowy o twórczości*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce: Dariusz Czaję. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 296.

**Bob Drury, Tom Clavin**, *Serce wszystkiego, co istnieje. Nieznana historia Czerwonej Chmury, wodza Siuksów*. Przełożył: Adam Czech. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Ilustracja na okładce: Red Cloud; Artist: Charles Milton Bell, 1880. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 480.

**Wojciech Karpiński**, *Szkice sekretne*. Na okładce: Krzysztof Jung, *Droga*, 1989. Ilustracja na skrzydełku: Krzysztof Jung, *Portret*, *Wojciecha Karpińskiego*. Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2017, s. 280.

**Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński**, *Listy 1941-1956*. Opracowała: Beata Dorosz przy współpracy Pawła Kądzeli. Projekt okładki: Janusz Górski. Na okładce wykorzystano szkice Zdzisława Czermańskiego. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 2016, s. 644.

**Dorota Masłowska**, *Jak przejść kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu*. Opracowanie graficzne, projekt okładki: Maciej Chorąży. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 300.

## DRAMAT

**Sławomir Mrozek**, *Policja*. Wstęp: Jacek Wakar. Projekt okładki: Tomasz Lec. Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 112.

## DLA DZIECI

**Karol Maliszewski**, *Przypadki Pantareya. Wiersze dla małych i dużych*. Ilustrował: Karol Banach. Koncepcja i redakcja: Dawid Skarbek. Projekt graficzny: Grupa Projektor. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2017. Strony nienumerowane.

# Ryszarda Mścisz „Czytanie nieobojętne”

Niedawno ukazała się książka **Ryszarda Mścisz** *Czytanie nieobojętne*, będąca zbiorem recenzji pisarzy Podkarpacia. Na tę książkę środowisko twórcze regionu, związane głównie z kręgami ZLP, czekało od dawna. Ryszard Mścisz należy do grupki nielicznych podkarpackich recenzentów, którzy śledzą twórczość miejscowych poetów i prozaików, i chętnie wspomagają ich swoim piórem. Mścisz nie robi tego zawodo, ale na ile nie przeszkadza mu działalność dydaktyczno-wychowawcza i własna twórczość, stara się znaleźć czas dla innych, wnikliwie czytając przesłane mu tomy poezji czy prozy i dokonując oceny ich walorów czytelniczych, jak i poziomu artystycznego. Mścisz robi to zresztą fachowo, jak wypada krytykowi literackiemu, drukującemu także w pismach poświęconych literaturze. Jakkolwiek u każdego autora znajdzie zawsze plusy i minusy, to jednak w swojej ocenie stara się być obiektywny, dotrzeć do sedna, pouczyć, ale i zachęcić, szczególnie młodocianych adeptów sztuki literackiej. Napisana przez niego recenzja bywa zazwyczaj traktowana w środowisku jak nobilitacja, pasowanie na poetę czy prozaika. Dlatego chętnych, zwracających się do niego z prośbą o recenzję jest wiele osób, bywa, że także spoza regionu. „Łatwo zauważyć – pisze w swojej przedmowie Mścisz – że istnieją tu wyraźne recenzenckie proporcje w odniesieniu do autorów. Nie decyduje o tym jakaś ocena autorów, ich poziomu, ale pewne wzajemne relacje, współpraca, możliwości czasowe i innego rodzaju okoliczności. Choć w miarę możliwości starałem się napisać o tych dziełach, które mnie zainteresowały, w jakiś sposób sprowokowały do wypowiedzenia się na ich temat”.

Większość recenzji była jedynie wygłaszana na spotkaniach autorskich, niektóre zaś zaistniały drukiem tylko jak przedmowa czy postowie do tomików.

Dlatego dobrze się stało, że prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny, dostrzegł taką potrzebę wspomagania miejscowego środowiska literackiego. Niestety, bez krytyki nie ma twórczości. Poeci i prozaicy chcą być dostrzegani nie tylko w mediach, ale także oceniani przez ludzi fachowo do tego przygotowanych. Krytyk może się mylić w swojej ocenie, ale jego opinia ma wpływ na wycenę

dzieł i ocenę twórców, a bez takiej opinii i oceny nie może być twórczego środowiska i twórczego fermentu. Verba volant, scripta manent.

**Mirosław Osowski**

Ryszard Mścisz, *Czytanie nieobojętne. Recenzje twórców Podkarpacia*. Projekt okładki: Marek Piško. Nakład autorski, Jeżowo 2016, s. 140.



## Poezja popłynęła Odrą

Podczas tegorocznej edycji The Tall Ships Races nie brakowało atrakcji, a wśród nich znalazło się również Wodowanie Statków Poezji zorganizowane przez Związek Literatów Polskich Oddział w Szczecinie. W niedzielę, 6 sierpnia, przed południem orszak literacki z papierowymi statkami wyruszył na statek STS Fryderyk Chopin, a kolejnym przystankiem była Marina.

Wodowanie Statków Poezji to wydarzenie, które odbyło się już w Szczecinie po raz drugi, ale po raz pierwszy znalazło się w programie The Tall Ships Races 2017. Inicjatorem tej i zeszłorocznej edycji happeningu jest Robert A. Florczyk – kierownik Oddziału Celnego „Nabrzeże Łasztownia” Delegatury Zachodniopomorskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Szczecinie, poeta, autor m.in. tomu poezji „Brama Portowa” i pasjonat historii Szczecina.



Orszak literacki składający się z sympatyków poezji, poetów i poetek wyruszył spod Izby Celnej w kierunku statku Fryderyka Chopina, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie wydarzenia przez prezesa ZLP Oddziału w Szczecinie, Leszka Dembka.



Po jego słowach rozpoczęła się prezentacja utworów poetyckich o tematyce marynistycznej. Niektórzy z uczestników czytali swoje wiersze, a inni wybrane utwory innych autorów. Wśród nich znaleźli się m.in.: członek Polskiego Hufca Szczecin Związku Harcerstwa Małgorzata Hrycaj, Danuta Romana Słowik, Zenon Lach-Ceraszyński, Edward Siekierzyński, Artur Henryk Kowalski, Agnieszka Magierowska-Kostrzewa, Alicja Czarnuszka. W ich wykonaniu usłyszeliśmy wiersze min. Aleksandry Petruszewicz pt. *STS Fryderyk Chopin w Szczecinie*, Józefa Bursewicz pt. *Conrad*, Janusza Władysława Szymańskiego pt. *Rumpel*.

Po deklamacji nadszedł czas na wspólne zdjęcie na statku, który został udostępniony organizatorom przez armatora STS Fryderyk Chopin, Piotra Kulczyckiego.



Następnie po krótkich rozmowach organizacyjnych uczestnicy wyruszyli na Marinę, gdzie zostały zwodowane papierowe statki z załączonymi utworami literackimi.



**Edyta Rauhut**

Zdjęcia: Waldemar Wasilewski,  
Kryszyna Rodzewicz

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.